

BIBLIOTEKA TEATRALNA „SZTUKI”
TOM V

JANINA SKOWROŃSKA - FELDMANOWA

U L I C A Ś W . A N N Y

INSTYTUT WYDAWNICZY „SZTUKA”
S P Ó Ł D Z I E L N I A Z O D P . U D Z .

JANINA SKOWROŃSKA - FELDMANOWA

ULICA ŚW. ANNY

DRAMAT W 3 AKTACH Z EPILOGIEM O ROKU 1848

884-2
W A R S Z A W A 1 9 4 8
INSTYTUT WYDAWNICZY „SZTUKA”

Wstępem opatrzył:
Prof. STEFAN KIENIEWICZ

Okladkę projektował:
MAREK BRUDNICKI

KSIEGOZBIOR
Jerzego Zarwieyskiego

Nr 1307



22.303

Nakład 5.000 egz. na papierze 5 kl. formatu 61 × 86, g. 80

Zakład Salezjański — Dział Grafiki — Warszawa, ul. ks. Siemca 6

Wykonano w marcu 1948

B-35991

Alc. 17.068

PRZEDMOWA

Rewolucja krakowska 1848 roku stanowi w dziejach polskiej „Wiosny Ludów” epizod szczególnie barwny, a zarazem pouczający. Trwał on niedługo, około dni czterdziestu, ale poruszył do głębi społeczeństwo polskie, uwydatnił w nim szereg zmian bardzo typowych dla owej epoki, zaważył też na dalszym przebiegu wypadków w kraju a nawet w Europie.

Wiść o przewrocie w Wiedniu i o dymisji Metternicha padła w Krakowie na grunt szczególnie podatny dla nastrojów rewolucyjnych. Wolne Miasto Kraków, ustanowione na Kongresie Wiedeńskim, utraciło swą niepodległość w następstwie ruchu 1846 roku, na kilkanaście miesięcy przed „Wiosną Ludów”. Wcielenie do Austrii stało się dla miasta katastrofą polityczną, narodową i gospodarczą. Miejscowych obywateli odsunięto od wyższych urzędów, które objęli obcy urzędnicy. Przystąpiono stopniowo do niemczenia administracji i szkolnictwa, łączenie z uniwersytetem. Zapanował ucisk policyjny, więzienia pełne były patriotów, zostających pod śledztwem za udział w poprzednim powstaniu. A równocześnie z upadkiem Wolnego Miasta załamał się jego dawny dobrobyt. Główny do niedawna ośrodek handlowy na ziemiach polskich, odcięty austriackim kordonem od Śląska i Kongresówki, zmarniał nagle; wielcy kupcy pobankrutowali; rzemieślnicy stracili zarobek; całe miasto ugięło się pod ciężarem drożyzny i nadmiernych podatków. To też z początkiem 1848 roku nienawiść do Austrii i do systemu Metternicha była tu naprawdę powszechna.

Wyzwolenie spadło na Kraków nagle, bez przyczynienia się z jego strony. Na skutek rewolucji w Wiedniu wypuszczono więźniów politycznych, kraj uzyskał wolność prasy i zgromadzeń, powstały komitety i gwardia narodowa, władze kapitulowały pozornie przed

ruchem polskim. Kraków cieszył się słodką wolnością; w atmosferze powszechnego zbratania wiwatowano na cześć Wiedeńczyków, a nawet cesarskiego wojska; z entuzjazmem witano powracających z tułaczki emigrantów. Bezkrwawa rewolucja zdawała się zapowiadać równie szybkie i łatwe wskrzeszenie całej Polski.

Dalszy przebieg wypadków okazał jednak wielką słabość sił rewolucyjnych polskich. Los Krakowa zależał w znacznej mierze od postawy sąsiednich dzielnic Polski. Tymczasem Galicja po klęsce 46 roku nie czuła się na siłach do podjęcia nowego powstania; całą jej nadzieją było uzyskanie z Wiednia koncesji na drodze legalnej. Królestwo Kongresowe wcale się nie zdołało ruszyć pod uciskiem Paskiewicza, a stojąca nad granicą armia carska groziła wciąż wkroczeniem do Krakowa na wypadek gdyby Austriacy nie umieli sobie z nim dać rady. Ale i w samym mieście zarysowały się rozbieżności wewnętrzne. Inteligencja, młodzież studencka, czeladź rzemieślnicza parły do zrzucenia Austriaków i podjęcia walki o niepodległość. Kierowali tym ruchem przybyli z Francji emigranci, zwłaszcza przywódca Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Ich to dziełem była pamiętna odezwa z 8 kwietnia, która wzywała właścicieli ziemskich, ażeby dobrowolnie darowali chłopom pańszczyznę i zjednali w ten sposób lud dla sprawy narodowej. Za to warstw posiadające, ziemiańskie i miejskie, ochłonęły dość szybko po entuzjazmie pierwszych dni i coraz niespokojniej obserwowały przebieg wypadków. Niepokoiła ich zarówno strona społeczna ruchu, jak i możliwość represji wojskowych. Dowództwo austriackie orientowało się w tych nastrojach i to wzmacniało jego pewność siebie.

Sporowokowali konflikt Austriacy, zatrzymując w sam dzień Wielkanocy dopływ emigrantów do kraju. Przebieg wypadków w ciągu następnych dni okazał wtedy, że lud krakowski rwał się na Niemca, ale poważni obywatele robili wszystko, co mogli, ażeby ułagodzić konflikt, nie dopuścić do stawiania barykad i do przelewu krwi. W tych warunkach gen. Castiglione odniósł dość łatwe zwycięstwo: po krótkim bombardowaniu miasto skapitulowało, zgodziło się wydalić emigrantów, rozwiązać komitet i gwardię narodową. Ow dzień 26 kwietnia w Krakowie, jest ważną datą w dziejach rewolucji europejskiej: oznacza on pierwsze zwycięstwo generałów nad rewolucją, pierwsze poskromienie barykad przy pomocy ognia działowego. Późniejsza kontrrewolucja we Francji, Niemczech i Włoszech iść będzie tylko śladami generała Castiglione.

W stuletnią rocznicę krakowskiego dramatu osnuła na jego tle p. Janina Skowrońska-Feldmanowa niniejsze widowisko sceniczne. „ULICA ŚW. ANNY“ odbiega w charakterze od szablonu sztuk historycznych. Nie jest dialogowaną kroniką działań czołowych postaci tej epoki; nie jest fantazją na tematy historyczne; nie jest też barwnym tłem dla banalnej, romansowej fabuły. Jest poprostu inscenizowaną opowieścią o mieście i jego mieszkańcach. Nie występuje w tej sztuce żadna „postać historyczna“ (z wyjątkiem aktora Thomaina, którego romans jest też licencją autorki). A jednak, w innym znaczeniu, historycznym jest w tej sztuce wszystko: sama ulica wiodąca od Rynku do Uniwersytetu, mieszkańcy kamienicy i przechodnie, którzy wyobrażają ówczesne społeczeństwo krakowskie. Senator i redaktor, emigrant i studenci, mieszcza i gosposia, wyrobnik i wieśniak traktowani są tu nie jako indywidua, ale jako przedstawiciele określonych warstw społecznych. Stary dozorca, kapitalny Wojciech, jest jakby konferencierem tej swoistej szopki. Nastroj Krakowa, oglądany w przyzmacie tego jednego zaułka, zmienia się z każdym aktem. Atmosfera fermentu i niezadowolenia wszystkich warstw ludności, świetnie scharakteryzowana w akcie I, przeradza się w wyczekiwanie przewrotu. W akcie II mamy zwycięstwo rewolucji, entuzjazm, upojenie, ziszczenie wszelkiej nadziei; w akcie III trwożny niepokój, załamanie się i katastrofę; w epilogu bezsilną rozpacz, zamkniętą w finale cichym akordem nadziei. Osiągnięciem autorki, które szczególnie podkreślić należy, jest uchwycenie związku między sprawą publiczną, a losem szarego człowieka, między warunkami materialnymi jednostki, a nastrojami tłumów, między sferą gospodarki i polityki. W tej sztuce każdy moment dziejowego przewrotu znajduje natychmiast odbicie w całym dziesiątku prywatnych przeżyć i dramatów.

Na wartość sceniczną i artystyczną sztuki nie trzeba tu kłaść nacisku, bo rzecz mówi sama za siebie. Z podwójną siłą przemówi niewątpliwie ze sceny żywym, aktorskim słowem. Widz wpatrzony w ten barwny, pulsujący życiem tłum krakowski, przeżyje może głębiej ówczesną rewolucję, niż gdyby dowiadywał się o niej tylko z książki, czy odczytów. Zapewne, nie nauczy się z tej sztuki wszystkiego o rewolucji krakowskiej, nie pozna wszystkich jej wątków. Dowie się za to rzeczy, która mieć będzie dla niego być może większe znaczenie: dowie się, jak przeżyli w Krakowie rok 1848 podobni jemu, zwyczajni, prości, dzielni ludzie.

Stefan Kieniewicz

OSOBY:

KAROL lat 24
EWA jego siostra, lat 20
JAN jej narzeczony, lat 26
JUREK, brat Karola, l. 12
MACIEJOWA gospodyni
WOJCIECH lat 60
WOJTEK lat 12
DEWOTKA
SENATOR
JADZIA lat 16, } dzieci
ZUZIA lat 14, } Sena-
ZBYSZEK lat 21, } tora
URZĘDNIK
REDAKTOR
ADAM
WIEŚNIAK

WIEŚNIACZKA
KAŚKA służąca
BĄCZEK rymarz
BĄCZKOWA jego żona
MAŁGORZATKA ich córka
NANA aktorka
ANETKA pokojówka
THOMANYI aktor
STUDENT I
STUDENT II
STUDENT III
MARYSIA
MÜLLERÓWNA
OFICER
PUCER
PRZECHODZIEŃ

TŁUM ULICZNY

Rzecz dzieje się w Krakowie, na ulicy św. Anny, akt I —
16 marca, akt II — 17 marca, akt III — 26 kwietnia, epilog —
w maju 1843 r.

AKT I

16 MARCA

Słychać hejnał z wieży mariackiej. Kurtyna odsłania się. Scena przedstawia fragment ulicy Świętej Anny w Krakowie z frontem starej, dwupiętrowej kamienicy. Pośrodku brama zamykająca dużą, ciemną sień, której głąb tworzy doskonale tło dla wyłaniających się postaci. Po obu stronach bramy po dwa okna parterowych mieszkań, na każdym piętrze po 5 okien. Okna pozastłaniane firaneczkami lub kotarami, w oknach kwiaty: fuksje, pelargonie, na pierwszym piętrze, w jednym oknie nawet palma. Kamienica pogrążona jeszcze we śnie, rozbudza się powoli. Brama kamienicy otwiera się, wychodzi Wojciech. Stary człowiek, z wąsami, typ wiejski, ma na sobie jakby resztki jakiejś liberii i liberyjną czapkę. Wychodzi przed bramę, przeciąga się, ziewa, patrzy na słońce, ziewa. Jest piękny ranek wiosenny. Z kąta, spoza drzwi Wojciech wyciąga miotłę, i zaczyna zamykać korytarz. Od strony plant nadchodzi kobieta z mlekiem, które niesie w glinianych dzbankach. Wojciech wychodzi przed bramę i staje z miotłą.

WIEŚNIACZKA Niech będzie pochwalony...

WOJCIECH Aaaa... Na wieki... Znowu tu jesteście?

WIEŚNIACZKA Ano... przecie. Mlika co dnia państwu trza...

WOJCIECH Cięgiem tak samo drogo bierzecie?

WIEŚNIACZKA Co tyz wy? ... A gdzie to drogo?!

WOJCIECH Przódzi, kiej tu było wolne miasto, toście nie byli taka chytra na pieniądź!

WIEŚNIACZKA Oj, moiściewy! Ale co ja za moje mlicysko nie kupiłam w Sukiennicach na kramach!! Świecie! ... Hej! ... Kaj te casy sie podziały ... Wróć ta one kiej jeste? ... Powidzcie! ...

WOJCIECH Hej! Były casy przed cterdziestym sóstym rokiem ...

WIEŚNIACZKA Łokieć perkalu kupiłam za 12 grosy! A dziś! ... *(macha ręką)* I powidzcie ino, czemu to ono tak sie porobiło? ... Co? ...

WOJCIECH Ano ... Austryjaki nas zabrały ...

WIEŚNIACZKA Oj, to, to! Wsystkiej bidzie musi one winny ... Mówicie, że drogo za to mliko, cy jajka, cy co inne. Ale pomnijcie, że przódzi toście nieśli do miasta wszystko bez nijakiej opłaty i nikt ci do kobiałki nie zazirol! Tera to ci financwachy na rogatkach stoją i od sytkiego akcyze płacić kaza.

WOJCIECH A nam myślicie tu raj? Ha? Bida ludzi ciśnie coraz wiency! Ot, choćby po ty nasy kamienicy popatrzyć! Tfu! Wnet syscy dziadami bedziemy! Bidny człowiek jak ja nawet ty kapki mlika nima za co kupić! A tylko te schody a sień zamiataj furt, bo ci kuzdyn jeden a to błota, a to słomy na buciskach nanosi ...

WIEŚNIACZKA Przecie wam zawse tego mlika kapne! Dajcie i dziś garcek!

WOJCIECH *(wyciąga z kieszeni kapoty garnuszek, wyciera dłonią, nadstawia Wieśniaczce, ona wzdycha i nalewa. Chce odjąć dzbanek, ale Wojciech dalej stoi z nadstawionym garnuszkiem, więc ona jeszcze ciężiej wzdycha i dolewa. Wojciech krzywi się, że mało, wypija duszkiem, kobieta patrzy*

na niego z niepokojem. Wojciech ociera usta dłonią, krzywi się) Chrzcone.

WIEŚNIACZKA Co wy tyz! Chrzcone?! *(oburzona zabiera dzbanki)* Moje? Chrzcone?!

WOJCIECH *(śmiejąc się)* Moze nie wase, ale chrzcone!

WIEŚNIACZKA Zawseście taki sam! Aby choć raz dobre słowo!

WOJCIECH *(śmiejąc się rubasznie szczypie babę w ramię)* Mas dobre słowo.

WIEŚNIACZKA *(grozi mu śmiejąc się)* Takiście stary, a zawse wam zbytki w głowie! *(odchodzi w głąb kamienicy. Wojciech zadowolony przesuwając czapkę z fantazją. Macha parę razy niedbale miotłą, markując zamiatanie. W głębi sieni ukazuje się dewotka. Ubrana pretensjonalnie, z wielkim modlitewnikiem w ręku i różańcem)*

DEWOTKA Dzień dobry, pocziwy Wojciechu! Dzień dobry!

WOJCIECH *(zatrzymuje się z miotłą)* A dobry, dobry dzień! A paniusia już do kościoła? Aaa?

DEWOTKA A gdzieżby, a gdzieżby o tej porze!

WOJCIECH Hehehe! Moze ta na jakie rendes wus!

DEWOTKA *(chichocze zadowolona)* Figlarz z Wojciecha! Figlarz! *(sznurując usta)* Ale ja nie z tych co za kawalerami gonią! Zostawiam to tym, co sumienia ni honoru nie mają! *(zdeenerwowana, kręci w ręku różaniec, widać chce o coś Wojciecha zapytać)* A ta ... *(pokazuje na okna parterowe, po prawej, przesłonięte jedwabnymi kotarami)* wczoraj znowu pijana wróciła? ...

WOJCIECH Ja ta nie wachał cy okowita od ni jedziel *(wzrusza ramionami)* Co mi ta ...

DEWOTKA A sama? sama?

WOJCIECH A cy jo wim? ... *(poznać jednak z gry, że wie)*

DEWOTKA *(grzebie w woreczku, wyciąga cygaro)* Macie tutaj... O! Piękny cygar!

WOJCIECH *(bierze cygaro protekcyjnie, dzieli na pół, odgryza koniec, zapala. Dewotka niecierpliwi się)* Spać jakosi nie mogę... Mówie do córki: chyba se siedne przed bramo, jak na wsi na przyzbie... Na gwiazdy se popatrze, i podumam... Bo wicie pani, nocka była kiej malowanie... jak w maju...

DEWOTKA No i co? No i co?

WOJCIECH Siedze sobie, siedze, różaniec odmawiam... Az tu! *(zatrzymuje się)*

DEWOTKA *(zmieniona w słuch)* Aż tu co? Aż tu co?...

WOJCIECH Zajizdza powóz, niby ten, jak tu mówią fiakir, a w nim... Ona!

DEWOTKA Sama? Sama?!... Nie?! A kto był z nią? Mówcie! Mościewy!

WOJCIECH Ano... *(poufnie, wyjmując cygaro z ust)* Ten aktor, co tu tak pod okno do ni chodzi...

DEWOTKA Ach! Ach!... Thomanyi! Boski Thomanyi!... A ja spałam!

WOJCIECH *(ogląda ją z góry na dół)* A cóżby pannie przyszło z tego kiejby nie spała... *(wzrusza ramionami)*

DEWOTKA *(z afektacją)* Ach! Siedziałabym w oknie. oświetlona blaskiem księżyca... Na ulicy cisza... I ja... w rozmarzeniu...

WOJCIECH Chłop piany był kiej wieprz ani by panny nie widział!

DEWOTKA Tak we dwoje tylko wracali? *(wzdycha)*

WOJCIECH Iiii... tam... Był jesce ten lajtnant, co ji tak ciągiem kwiaty bez tego pucera przysyła... I jesce... *(grozi palcem)* Tylko Pani! Nie wydajcie mnie! Ani słowa! to wam powiem kto z nią jesce był.

DEWOTKA Przysięgam! *(przewraca oczyma do nieba)*

WOJCIECH *(nachyla się nad Dewotką i zaraz odskakuje, chcąc zobaczyć efekt słów)* Was panic!

DEWOTKA *(chwyta się za serce)* Pan Zbyszek!

WOJCIECH *(kiwa głową ze zgorszeniem)* A ino...

DEWOTKA Co za zgorszenie! Co za zgorszenie! Syn Kolasieńskich w towarzystwie...

WOJCIECH *(gwałtownie, z oburzeniem)* Austrijackiego lajtnanta!

DEWOTKA Aktorki!!

WOJCIECH *(macha ręką lekceważąco)* Iiii... kobita jak inne, tyle co gładsa!... I śpiwa kiej ptosek! Ludzka tyz je...

DEWOTKA *(z oburzeniem)* Ale zgorszenie w kamienicy! Zgorzenie! Ja na miejscu pani Wysockiej wymówiłabym jej mieszkanie!

WOJCIECH Iiii... Ona jedna, co płaci jak się należy... Resta... to i skoda gadać... *(rozlega się głos sygnaturki)*

DEWOTKA Och!... już dzwonią! Muszę się śpieszyć!

WOJCIECH Dwa kroki przecie do świętej Anny!

DEWOTKA Och! Ja do Kapucynów! Do Kapucynów! Spóźnię się! A Ojciec Anzelm tego nie lubi! Nie lubi... *(drobnym kroczkiem odpływa w stronę plant)*

Na ulicy zaczyna się ruch. Idą w stronę miasta wieśniacy i wieśniaczki, potem subjekci, biuraliści, młodzież do szkoły, od czasu do czasu przechodzi żołnierz albo oficer, widać wówczas niechętnie spojrzenia rzucane na nich. Ruch jednak nie jest zbyt duży. Potem idą studenci do pobliskiego uniwersytetu. Kobiety idą do kościoła świętej Anny. Te same postacie mogą przesuwac się przed widzami po parę razy. Osoby zamieszkujące kamienicę i biorące udział w akcji mogą również przychodzić i wychodzić z kamienicy, o ile nie stoi

temu na przeszkodzie rozwój akcji. Z bramy wychodzi Maciejowa, tęga, dobroduszna kobieta, ubrana jak mieszcza, w ręku koszyk na zakupy.

MACIEJOWA Pochwalony! Kumie!

WOJCIECH *(rozjaśniony)* Na wieki! Na wieki!

MACIEJOWA Piękny dzionek dał Pan Bóg!

WOJCIECH Dnia nie trza chwalić przed zachodem, a baby przed śmiercią, bo jedno i drugie odmienić się może! *(śmieją się)* Wcas dziś idziecie!

MACIEJOWA Raniej to ta jeszcze czasem taniej co dostanie nim przekupki wszystko wykupią... *(nadchodzi wieśniak z płachtą na plecach)* Hej, tatulku! A co to macie w ty płachetce?

WIEŚNIAK Marchew paniusiecko, a buraków niewiele!

MACIEJOWA Pokażcie no... A po ile to? *(wieśniak rozwija płachtę)* Eee... Taka marchew... Sparciała ze wszystkim!.. Buraki *(obmacuje)* Chyba zmarznięte... A ile za to? *Otwiera się okno, po lewej na parterze, wychyla się Bączkowa, w czepcu i kaftaniku nocnym, włosy jeszcze nie uczesane, widać ze snu niedawno zbudziła się.*

WIEŚNIAK Ano... 12 grosy...

BĄCZKOWA Co to, pani Maciejowa? Co? Może jabym wzięła? Może co tańsze?

MACIEJOWA Ani pani wi co jest, a już by wzięła! Cy-mes! Złoto! Marchew sparciała i buraki nadgniły! I 12 groszy za to!

WIEŚNIAK Paniusiul! A co wy! A gdzie to sparciała! Przecie to nie maj, aby młoda marchew była! Wyście tyz już nie taka, jak dwadzieścia років temu! *(Wojciech śmieje się, Bączkowa chichocze dyskretnie)*

MACIEJOWA *(zaperzona)* Widzicie go! Będzie mi tu od starej marchwi wymyślał! A idź dziadu jakiś! Patrzcie go! Kogutek młodzieńki!

BĄCZKOWA Chodźcie, chodźcie gospodarzu do mnie! Tędy przez bramę! Panie Wojciechu, proszę pokazać! *(cofa się od okna)*

WIEŚNIAK *(ociągga się)* No... nie bądźcie gniewna paniusiu... Ja tam was nie chciał Boże broń... Każdy swój honor ma... No to już wam oddam wszystko za 10 grosy... To wszystko jak widzicie! Krzywdy nie macie!... Przecie... śwarna z was baba, ino ze nie młódka...

MACIEJOWA Weźme, aby tamta nie wzięła... *(pokazuje na okno Bączkowej)* Kumie, a zanieście mi to na górę przy sposobności... A weźcie tam soń jaką marcheweczkę za fatygę... *(płaci gospodarzowi i odchodzi z podniesioną godnie głową)* Bywajcie zdrowi!

WIEŚNIAK *(zawija starannie pieniądze, chowa za „pazuchę“, przesypuje jarzynę do worka, który Wojciech wyciąga z kąta, zwiija płachtę)* Oj, panie, panie... Tak ludzie w mieście na nas wydziwiają za te niby drożynę, a jakby im przysło na wsi pobyc, toby dopiro widzieli, co sie ta u nas nie porobiło odkąd austrijskie przysły...

WOJCIECH Iii... co sie ta mogło porobić takiego?... Podatki wam trza płacić coście przódzi nic prawie nie dawali...

WIEŚNIAK Oj, panie, panie! Przodzi, kiej austrijców nie było, ano było życie! *(poufnie)* Przysedł se człowiek do Krakowa, z cygar fabryki na Kazimierzu nabrał towaru, albo co inse sedł na galicyjskom a bo od ruskiego granice, a tam już byli tacy, co zabierali wszyko, co sie ino przyniesło! I obcy, panie, po wsi nie kręcili się i tą ich śwabską mową nie śwargotali!... Zeby ich cholera!...

WOJCIECH Hej! Zarabiali ludzie na przemycie! Zarabiali! Było wieczór ino pojsć na Podgóorską sosze, toś tłumy tych przemysłników widział! Szli se ku granicy... I nic ich kary nie trwożyły! Łapali ich austrijaki, a co łapali takie-

go, towar zabierali, a jego — w soldaty! To samo i ruski ro-
bił! I co! Nic nie dało rady!

WIEŚNIAK Bo zarobek panie był... *(wzdycha)* I spo-
kojność na wsi była! A dziś...

WOJCIECH A cóż dziś?...

WIEŚNIAK Dziś pytacie?!... Ani chwili nie wis, kiej ci
soldat na głowę spadnie! A to dawaj furaz! A potem, to jak
po tatarach stodoła i komora, ze ludzie z bidy podnieść sie nie
mogą! A to podwode dawaj, bo niby wojskowe dobro trza
przewieźć! A to dobro wojskowe to fryjerka, co ją sobie dla
zabawy przywiózł! I woź potem taką! Cłek dzień nieraz zmi-
tręży! Bez taką! Tfu! Powidzcie ino! Cy już nam zawse ta-
ka niewola ma ostać? A przecie była ta rabacyja, po której
wszystkim, het, miała niby wienksa wolność nastać!... *(staje
bezradny, drapie się po głowie, czapkę przesuwa, patrzy z na-
tężeniem na Wojciecha)* Przecie w mieście jesteście, to ta
wiency od nas wicie?...

WOJCIECH Co ja wim?... Co ja wim!... *(unosi się)*
To wim, ze ich bezkurcyje nienawidze tak, ze bym ich...
*(w tej chwili chce przebiec chyłkiem koło niego Wojtek,
rozczochrany, niedopięta bluza, nieumyty, buciki niezasnu-
rowane, ale roześmiany i radosny)* A ty dokąd! *(łapie Wojt-
ka za ucho)*

WOJTEK Ja dziadziu... Ja...

WOJCIECH Ja ci dam „Dziadziu“! Kajś gnał rozmamla-
ny kiej mamka?!

WOJTEK Ojej!... Mamuńcia aby...

WOJCIECH Ja ci dam „Mamuńcie“! Gadaaj, kaj cie nie-
sło! Pewność matce ucikł!!

WOJTEK Ja nie ucik! Ino mama wyszli po wodeee... Oj,
dziadku boli!... Boli!

WOJCIECH Wracaj mi do izby, i ogarnij sie! Pójdziesz
mi po psią kielbasę. *(Wojtek odchodzi, Wojciech grozi mu)*
Ja ci dam! *(sapie z irytacji, ale się uspokaja, zapala drugą*

połowę cygara) Loufer z niego, ze ani w izbie utrzymać! Syn
zginął z Demboskim na Podgórzu, synowa z chłopcem przy
mnie ostała... Do skół go posyłam, ale on na naukę nie jest
chciwy... Ino aby na ulice...

WIEŚNIAK Oj, tak, tak... Kazdy jeden swoje ma...
No, bądźcie zdrowi...

WOJCIECH Z panem Bogiem! *(Wieśniak odchodzi
w stronę rynku)*

BĄCZKOWA *(Już uczesana wychyla się z okna, patrzy
za Wieśniakiem)* Co to? Poszedł ten gospodarz? Przecie
chciałam kupić tę jarzynę! Nie była droga!

WOJCIECH Oddał Maciejowej za 10 groszy.

BĄCZKOWA O świecie! Ja targuję, a ona mnie podku-
puje! Jak tylko co tańsze, to ona zaraz sobie! Co za ludzie,
co za ludzie! Aby tylko innemu nie użyzyć!

WOJCIECH A co tyz pani tak język rozpuściła! Przecie
chłopa Maciejowa zatrzymała! Pani aniś wiedziała, co on ma!

BĄCZKOWA A Wojciech to zawsze przeciw mnie a za
Maciejową! Wiadomo! Gospodyni od pani właścicielki kamie-
nicy! Dziedziczki! A pan Wojciech wiadomo, z łaski pani Wy-
sockiej żyje!

WOJCIECH A pani co do tego z cyjej łaski żyje! Widzi-
cie ją! Arystokratka! Herb se pani jesce wymaluj! Tfu!

BĄCZEK *(otwiera drugie okno i staje w nim, nabijając
powoli fajkę)* Cichaj Kundziu, cichaj! Znowu kłócisz się z Woj-
ciechem?! Daj spokój człowiekowi!

BĄCZKOWA Ty także zawsze przeciw mnie! Och! Ja
nieszczęśliwa! Nikt mnie nie rozumie! *(odchodzi od okna)*

BĄCZEK *(mówi do pokoju)* Uspokój się kobieto! Zmart-
wienie na nas przyszło, a ty o takie durnoty piekło robisz!
Idź lepiej herbaty zrób! Śniadać czas...

WOJCIECH *(pochylony nad marchwią, wybiera co ład-
niejsze sztuki i odkłada na bok)* Jakby pan Bączek pojadł



sobie psiej kielbasy rano zamiast to kitajskie ziele chlipać, co to ni siły ni kurażu nie daje, toby zara humor jasny miał i o nieszczęściach nie gadał... Ale co to pan jakoś do warsztatu nie idzie?... Aaa?

BĄCZEK Do warsztatu?... Jakto, to Wojciech nie wie?... *(smutno)* Nie ma już warsztatu...

WOJCIECH *(staje zdumiony)* Niema?... W imię Ojca... A co się z nim stało?

BĄCZEK Podatki takie nałożyli, a roboty nie ma... *(Myślałem, że jakoś przetrzymam... Ale widzę ja, że nima rady... Tak i zamknąłem...)*

WOJCIECH Rety! Taki rymarz! Pirsy w mieście!

BĄCZEK Ha, co robić... Nie ja jeden... A szewc Ząbek, nie zamknął? A stolarz Kądziołek?... Nic nam warsztaty nie dawały! Dawniej człek nadażyć nie mógł z robotą! Nic ino te szory a rzędy!... A to krakowskie, a to węgierskie, a to znowu inne modne, zagraniczne... A chłopci jak szumnie z brzękiem lubili zajeżdżać! A co z Królestwa i Galicji roboty było!... A dobra wszelakiego w tym mieście Krakowie było...

WOJCIECH I czemu to się tak teraz porobiło, panie Bączek?...

BĄCZEK *(wzdycha)* Klejenteli nima... Kto ma nowe uprząże sprawiać?

WOJCIECH Cy to się kiedy odmieni, panie Bączek?

BĄCZEK Chyba że ich kusy zabierze!

WOJCIECH Oj, to to! Daj Panie Boże! *(rymarz pali fajkę, potem cofa się od okna. Wybiega Wojtek, ledwie trochę umyty i ogarnięty)* Gdzieś ty się znowu zapodział, pieronie? Naści tu dwa grose, ganiaj po psią kielbasę! *(daje Wojtkowi ten sam garnuszek, z którego pił mleko. Wojtek leci na rynek. Z okna wygląda Małgorzatka)*

MAŁGORZATKA *(Cicho)* Panie Wojciechu!... Panie Wojciechu!... *(Wojciech, który przed chwilą usiadł na stoliku, wyciągniętym z kąta za drzwiami i nie ma ochoty ruszać się, patrzy przed siebie i odpowiada leniwie)*

WOJCIECH A co tam?...

MAŁGORZATKA Panie Wojciechu! Proszę tu podejść, coś chcę się zapytać...

WOJCIECH Jeszcze nie wysedł, nie...

MAŁGORZATKA Eee, bo pan to zaraz myśli...

WOJCIECH Iiii, niby to ja nie wiem o co panna Małgorzatka chce się spytać...

MAŁGORZATKA Bo już jest tak późno... a pan Adam jeszcze nie przechodził. Bo może tylko ja nie widziałam... A może on chory jaki?...

WOJCIECH *(przedrzeźnia)* Chory... chory! Może se okowity popił, albo się gdzie z fryjerką zabawił... *(Małgorzatka zagniewana cofa się od okna, Wojciech śmieje się do brodusznicy, z kamienicy wychodzi Adam, młody, schludnie ubrany, przystojny)*

ADAM Dzień dobry, panie Wojciechu!

WOJCIECH A dobry, dobry...

ADAM Czy... może nie widzieliście, panie Wojciechu...

WOJCIECH Niczego nie widziałem i nic nie wiem...

ADAM Ach, panie Wojciechu! Gdybyście wiedzieli, jakie mam zmartwienie, tobyście się nie gniewali, że nie zaszedłem wczoraj z nowinami do was.

WOJCIECH Stary pana Adama wygnał z handlu, cy co? Może panna Małgorzatka pogniewała się? Co prawda powiedziałem jej, że może pan wczoraj popił sobie...

ADAM To panna Małgorzatka pytała o mnie?

WOJCIECH Pytała, pytała... ale może nie o pana! *(śmieje się)* Ale co to za takie zmartwienie ma pan Adam? Wygadaj, to ci ulży!

ADAM Staremu źle interesa idą... Ruchu nie ma, a nas za dużo w sklepie... Pewno zwolni kogoś, a ja jestem najmłodszy i... kawaler...

WOJCIECH To się zeń z Małgorzatką i już nie będziesz kawaler!

ADAM Pan Bączek wysoko patrzy dla jedynaczki...

WOJCIECH Hahahaha! Ale panna patrzy trocha nizio i widzi to co trza!... Hehehe!

W oknie ukazuje się Małgorzatka, Adam kłania się jej chwilę patrząc na siebie czule, potem on odchodzi w stronę rynku, ona cofa się od okna. Wojtek wpada zadyszany, daje Wojciechowi garnuszek. Ten odkrywa pokrywkę i woła:

WOJCIECH Co? Ino tyle za dwa grosze?

WOJTEK Przecie tera zawsze ino jedną dają za dwa grosze!

WOJCIECH A rosół kaj sie podział? Pewnoś wypił?

WOJTEK Raz ino chlipnąłem! Mało było!

WOJCIECH Hej, dawniej za gros wiecej dała Kogucicha... A jaka była tłusta!... Aż biała od ty świński tłustości! I za psi piniądz ją miałeś! Najeść sie mogłeś do sytości! *(Zaczyna jeść kielbasę z kawałkiem chleba, który wyciąga z kieszeni. Kielbasa jest prawie biała, wielkości palca.*

Wraca Dewotka.)

DEWOTKA Smacznego panu Wojciechowi! Co to? Pewno psia kielbasa?

WOJCIECH A zgadła paniuncia! Nima na smak nic lepszego, kiej ta kielbasa... *(rozmarzony)* Kiej tak człowiek idzie bez plac Scypański, a baby rżędem siedzą i na kamionkach gorącą kielbasę trzymają, to ci ino te zapachy lube w nosie kręcą, a każda przekupka to ci sie boginią zdaje...

DEWOTKA Chichichi! Wojciech taki poetyczny...

WOJCIECH *(z godnością)* Ja ta pani uczciwy fornał był, a nie ta jakisi... pa... patyczny...

DEWOTKA Chichichi! Och! Wojciech nie rozumie! To nic złego! Ja... też jestem... poetyczna!...

WOJCIECH Moze pannie to uchodzi — mnie ni!

Dewotka śmiejąc się znika w głębi kamienicy. Przez czas tej sceny Wojtek gwiżdże, w oknie drugiego piętra ukazuje się Jurek, daje znak, że już schodzi, Wojtek wbiega do kamienicy, i wraca z książkami związanymi sznurkiem. Wychodzi Jurek, wypieszczony widać, z tornistrem na plecach. Tymczasem Wojciech, który z miłością patrzy na Wojtkę, gdy ten nie widzi, grzebie po kieszeniach, wyciąga grosz.

WOJCIECH Naści.. Mas na sewski placek!

WOJTEK *(podrzuca pieniądz i łapie)* Hihhi! Bóg zapłać dziadku!

JUREK Serwus! Wojtek!

WOJTEK Serwus!

WOJCIECH *(zrywa się zaperzony do Wojtki)* Ty taki owaki! Ty, ty, ty! Będiesz mówił serwus jak ta austriacka gołota? Jak ci skóre zerżne, to se popamientas serwus! Tfu! A panic to tyż! Wstydi! Syn pana Wysockiego i serwus!

JUREK A co się Wojciech tak sierdzi; To wcale nie jest po nicmieceku, a po łacinie, i znaczy: Sługa!

WOJCIECH He... Jak?... A nie łecie to?... *(zaperza się)* A co mi tam, moze se być nawet i po kitajsku, a wam nie uchodzi tak mówić, skoro... tamte tak sie witają!

Jurek wzrusza ramionami i puszczają się pędem z Wojtkiem w stronę plant. Wojciech siada na stolku, jeszcze sapie chwilę, potem uspokaja się. Z kamienicy wychodzi Senator. Ubranie dostatnie, wiek średni, mina pańska. Wojciech zrywa się w ukłonie.

SENATOR Aaa... Dzień dobry, dzień dobry... Ładny, panie tego, dzionek...

WOJCIECH Kiej majowy, jasnie panie!

SENATOR Hm .. tego (*szuka w kieszeni, daje Wojciechowi pieniądze*) Na tabak... Bo to z fajeczką nie nudno i pod bramą siedzieć...

WOJCIECH Dziękuję... dziękuję... Choć ja ta cygar wole...

SENATOR Hehehe!... Tego... No, to macie cygar! (*daje mu cygaro*)

WOJCIECH Bóg zapłać! Bóg zapłać... (*bierze zadowolony cygaro*) Dawniej to ta człowiek nieraz se cygar kupił... Hej! trzy można było mieć za gros... A dziś!... (*macha ręką*)

SENATOR A najlepsze zagraniczne, to tego, panie, dostałeś taniej, niż gdzie indziej w jakim kraju, bo wszystko bez cła do rzeczypospolitej krakowskiej puszczałyśmy...

WOJCIECH Byłóż życie jaśnie panie!... było!...

SENATOR (*z westchnieniem*) A jakie wina tanie były, a małmazje... Gdzie te czasy!... Wszystko minęło, dlatego że (*z przesadnym oburzeniem*) garstce zapaleńców podobało się niewczesną rewolucję robić... Chłopom głowy przewracali, o świętych prawach własności zapomnieli... Drogo ten poryw nas kosztował...

WOJCIECH (*niezdecydowanie*) Ano...

Senator zapala cygaro, odkłania się komuś niedbale, przez scenę na ukos przebiega Urzędnik i w podrygach i ukłonach zbliża się do Senatora.

URZĘDNIK Jakiejż bogini winienem dzięki za to, że jaśnie pana Senatora na dzień dobry oko moje ujrzało! Dnia szczęśliwego wróżba to dla mnie!

Senator podaje niedbale dwa palce, które Urzędnik ścisła namiętnie nie chcąc ich z rąk wypuścić! Z drugiej strony zbliża się Redaktor. Senator wita go już uprzejmiej. Redaktor, człowiek młody, niedbale ubrany, typ literata.

REDAKTOR Panie senatorze, czy to prawda, że mają wszystkich urzędników Polaków usunąć z urzędów, jako nie znających języka niemieckiego? Doszły nas takie słuchy w redakcji, chciałbym to sprawdzić. Przyjść mają Niemcy?

SENATOR Ha mówi się o tym panie tego... redaktorze... Ale nawet w razie czego, nie wszystkich zaraz usuną...

REDAKTOR W cyrkule już to jednak zrobili... Ludzi na bruk wyrzucili! Co z nimi będzie? Tyle lat przesiedzieli za stołikiem w urzędzie, do czego się teraz nadadzą, tym bardziej, że o pracę trudno... Przygnębienie słusznie panuje w sferach urzędników, bo ciężko ludziom żyć z tą niepewnością jutra...

URZĘDNIK Sprawiedliwie pan redaktor mówi! Ciężko żyć i gdzie się podziać, jak już człowieka usuną...

SENATOR (*idąc powoli w stronę rynku*) Ha, coś trzeba będzie radzić...

URZĘDNIK Możeby tak jaki artykułik...

SENATOR Może jaką deputacją do cesarza... czy co...

URZĘDNIK Och, co za głowa! Jaka... senatorska! Oczywiście! Deputacją! Deputacją!... (*znikają*)

Wychodzącą grupę wymija żołnierz austriacki, który niesie zawinięty w papier bukiet w stylu epoki, na „manszecie”. Podchodzi do Wojciecha, który cały się najeża. Staje przed nim, salutując ale on udaje, że go nie widzi.

ŻOŁNIERZ Dla slecza... Für Fräulein Nana... Verstanden?...

WOJCIECH Nie rozumie. Chcesz, to se sam noś te sałate. (*żołnierz chwilę stoi z wyciągniętą ręką, potem wdychając ciężko daje Wojciechowi widać przygotowany pieniędz. Wojciech rzuca okiem, bez słowa bierze pieniądze i bukiet, który kładzie pod stół, na którym siedzi. Żołnierz cofa się na środek jezdni, i patrzy w okna.*) Chciałeś mnie

psiaparo zabrać moją krwawicę, co ci ją twój — tfu — pan dla mnie dał! A niedoczekanie twoje, żebyś się miał mojem paś! Za darmo bede kwiaty podawał! Za taki wstyd w kamienicy! Z austrijskim lajtnantem chodzi! Ech...

Żołnierz tymczasem leciutko gwiżdże, otwiera się okno na pierwszym piętrze, staje w nim Kaśka, po wiejsku ubrana dziewczucha, tęga, szeroko roześmiana. On pokazuje jej, aby zeszła i wystawia 6 palców. Ona kiwa głową, że rozumie i zejdzie. On posyła jej całusa, zadowolony zsuwa czapkę, na tył głowy i z zadowoloną miną odchodzi. Wojciech, który śledzi tę całą scenę, zrywa się, wybiega na jezdnię, i grozi Kaśce ręką. Ona śmieje się i pokazuje mu język. Potem śpiewa na cały głos:

KAŚKA (śpiew)

Kiedym był czerwony, kiedym był biały,
Hej, hej, dzium, dzium, kiedym był biały,
Wtenczas ci mnie wszystkie panny kochały!
Hej, hej, dzium, dzium, panny kochały!

A teraz mnie nie chcą, żem siwy, szary,
Hej, hej, dzium, dzium, żem siwy, szary,

I jeszcze mi mówią, idź precz ty stary,
Hej, hej, dzium, dzium, idź precz ty stary!

WOJCIECH (zrywa się ze stolika i znowu jej grozi, ona chichocze i ucieka od okna, Wojciech wraca na stół i zamyślony wzdycha raz wraz) Oj, tak tak...

Zbliża się Student I, bardzo nieśmiały, młodzieńcki, upozowany na młodego Werthera. Niesie małą wiązankę śnieżyczek i wielką różową kopertę.

STUDENT I (kłania się Wojciechowi, on ledwie raczy skinąć głową) Czy... panna Nana już wstała? Czy może już wyszła?...

WOJCIECH A co komu do tego co panna Nana robi?!

STUDENT I Bo ja chciałem właśnie te parę kwiateczków... i mój poemat...

WOJCIECH (ożywia się) To pan Student... tego... tyz... patyczny?!... Aaaa?...

STUDENT I Jeśli to ma się znaczyć, że jestem poetyczny, to zgadza się...

WOJCIECH Aha... (patrzy nieporuszenie przed siebie)

STUDENT I I gdyby pan był łaskaw... te kwiatki... i ten list... i powiedzieć, że wręcza to dla niej... młody wieszcz!... (Wojciech milczy nieporuszenie) Nie śmiem... ale może za fatygę... (Wojciech patrzy na kieszenie Studenta spod oka. Student nieśmiało wyciąga pieniądze i ostrożnie podaje Wojciechowi. Ten bierze pieniądze i patrzy zdumiony. Widać Student był hojny. Potem odbiera od niego kwiaty i list i składa pod stolikiem obok bukietu oficera. Student I patrzy trochę stropiony, ale kłania się i zaczyna chodzić pod oknami Nany. Od miasta zbliża się grupa studentów.

STUDENT II Patrzenie! Janek już odbywa wartę!

STUDENT III Czy spłodziłeś już może jaki poemat po wczorajszym wieczorze w teatrze?

STUDENT II Daj mu spokój! On jeszcze nie oprzytomniał po wrażeniach! Swoją drogą, przedstawienie było lepsze niż zwykle.

STUDENT I I przyznacie, że Nana jako Barbara Radziwiłłówna...

STUDENCI O tak, tak... Rzeczywiście... Była dobra! I śliczna!

STUDENT III Ale i Thomanyi, bożyszcze wszystkich krakowianek, popisał się również... Zdolny chłop, ale trochę za dużo z oficerami przestaje!

STUDENT I Ech, aktor to musi! Przecie to publiczność!

STUDENT II Słuchajcie, wy tu o głupstwach mówicie, a tymczasem o czym innym radzić nam trzeba... Słuchajcie, co raz bardziej rugują język polski z uniwersytetu. Jak tak dalej pójdzie, uniwersytet stanie się niemiecki. Trzeba coś zrobić.

STUDENT I Nikt nie ma prawa pozbawić nas należnego każdemu człowiekowi przywileju, aby prawdy wielkie z wiedzy płynące, w rodzinnym języku podawane były! (*Studenti przytakuja*)

STUDENT III A któż się pyta o twoje prawo przyrodzone? Kogoż to wzrusza? Może wielkie potencje, które tak gładko śmierć wolnej Rzeczypospolitej Krakowskiej przyjęły?! Nie lędz się! Palcem nikt nie kiwnie, aby nam pomóc, o ile sobie sami nie pomożemy. Musimy zatem zorganizować się i z pomocą lub bez pomocy profesorów, stawić opór!

WOJCIECH Brońcie nasej polskiej mowy! Boć to nase dobro największe! Nie dajcie się!

STUDENCI Dobrze gada! Racja Stary! Nie dać się!

Zbiera się coraz więcej studentów. Otwierają się okna u Nany. Student I patrzy w nie. W oknie ukazuje się Anetka w czepeczku subretki i robi oko do Studenta III.

STUDENT II Chodźmy do budy! Zorganizujemy opór! Nie tak łatwo nas zniemczyć! (*Odchodzi, Student III oczkuje z Anetką. Wojciech wstaje ze swego miejsca, bierze bukiety i list i podchodzi do Anetki.*)

WOJCIECH Cekaj panna! Dam ci te salate dla twojej pani! (*podaje kwiaty*)

ANETKA O, już przynieśli! (*odbiera bukiety i list*)

WOJCIECH Ten wielgi, to od tego lajtnanta, a ten mały to od tego listu.

ANETKA (*ogląda list*) Zapieczętowany... Szkoda... A kto go dał?

WOJCIECH A taki jeden... Student, a mówi, że niby ten... wieszcz!

ANETKA Pewno jakiś bidak... Oddam pani...

WOJCIECH Dobrze, że siedziałem w bramie i mnie oddali, bo inaczej byliby pannę zbudzili...

ANETKA Zaraz panu Wojciechowi coś dam za wyrękę... (*odchodzi od okna, potem wraca z kieliszkiem wina, które daje Wojciechowi*) Proszę skosztować jakie dobre... (*Wojciech pije, oblizuje się*) Prawda?... To od tego lajtnanta!

WOJCIECH Tfu! Cały smak mi zepsułaś! (*odchodzi zły na swoje miejsce, Anetka cofa się ze śmiechem od okna, miejsce jej zajmuje Nana.*)

NANA (*strojna, zalotna, w peniuarze**) i strojnym czepeczku, wychyla się przez okno, uśmiecha i robi wdzięczne minki do zbliżającego się od plant Thomanyiego) Tak rano?!

THOMANYI (*typ pięknego amanta. Ubrany wykwiłtnie*) Witaj boska! Widzę, iż jutrzienka ucałowała twoje nadobne liczko, albowiem ślad swej różowości na nim zostawiła! Chyba, że blasków onych zapożyczyłaś u swojej szkatułki z barwczkami!

NANA (*grozi paluszkami*) Szkaradniku! Tak to witasz mnie po tej boskiej nocy, kiedy to ku zazdrości twoich rywali, cały czas w powozie trzymałeś moją dłoń!

THOMANYI Oddałem ci chętnie tę małą przyjacielską usługę, abyś się mogła nasycić widokiem zazdrości moich rzekomych rywali!

NANA Jesteś...

THOMANYI Ach, wiem, wiem, nieznosny! Wszystkie kobiety mi to mówią, ale są (*wzdycha*) ach... zadowolone...

NANA Z czego?

THOMANYI Jakto? Ze mnie! Tylko ty jedna, o boska, nie chcesz wierzyć w moje uwielbienie, kiedy inne kobiety tak... Ach! niestety łatwo w nie wierzą...

* Peniuar — wyraz pochodzenia francuskiego — długi ranny kaptan damski używany przy czesaniu.

NANA Żałuję, że znam cię tak dobrze, inaczej mogłabym przeżywać chwile złudzeń... jak one.

THOMANYI Zaiste, i mnie cię żal... *(bierze rękę Nany przez okno i całuje ją)*

W oknie zjawia się Bączkowa. Ujrzawszy Thomanyiego, cofa się i woła:

BĄCZKOWA Małgośka, Małgośka! Jest, jest! Chodź prędzej!

Małgorzatka zjawia się w oknie i patrzy zamyślona na Thomanyiego i Nanę. Na pierwszym piętrze podchodzi do okna Zuzanna, młodziutka panienka, wychyla się z okna, na widok Thomanyiego kiwa ręką w głąb pokoju. W drugim oknie staje Jadzia, i chichocząc woła:

JADZIA Jest! panno Kociu!

W trzecim oknie staje Dewotka, w czwartym Kaśka, która woła głośno:

KAŚKA Maryjanno! Maryjanno! Pod oknem je Tumani! Nadchodzi na to Maciejowa, patrzy na okna, robi zgorzzone miny. Wojciech zaciekawiony, wychodzi na środek jezdni, na widok kobiet wzrusza ramionami i stuka się w głowę, potem zabiera jarzynę z płachtą i idzie za Maciejową. Thomanyi zainteresowany, usłyszawszy wołanie Kaśki, wychodzi na jezdnię i też patrzy zaciekawiony. Kobiety, które zobaczywszy Wojciecha patrzyły w niebo, na widok Thomanyiego robią wszystkie czule miny do niego. On kłania się im teatralnym ruchem, i posyła całusa. Wtedy one wszystkie znikają z okien, z wyjątkiem Dewotki. Thomanyi wraca pod okno.

NANA Kłaniałeś się jak na scenie...

THOMANYI Bo też zdawało mi się, że na scenie, a te okna to łoże... Kilka ładnych dziewcząt macie tu w kamienicy...

NANA Ciekawa tylko jestem, dla której raczy tu przechodzić boski Thomanyi, każdego dnia i o tej samej porze...

THOMANYI Och! czyż serce twoje nie mówi ci, o cudna!?

NANA Niestety... Wiem tylko, że nie ja jestem — nią! Ale tak zakonspirowałeś swoje uczucia, że nie mogę się domyśleć, dlaczego co dzień dopiero przy pożegnaniu dostaję od ciebie kwiat, który ze sobą przynosisz... Tak jak gdyby dlatego, że ktoś inny nie przyszedł... Widzę, że dziś jesteś bez kwiatka...

THOMANYI Mylisz się. Róża, którą tak pieczołowicie hodowałem, zakwitła...

Wyciąga z papieru drobną różyczkę i pokazuje Nanie.

NANA Komuż ją ofiarujesz?...

THOMANYI Tej kobiecie, której strój będzie tak skromny i ciemny, że róża, którą jej ofiaruję, będzie jedyną jego ozdobą...

NANA Niewiele godnych uwagi dam przechodzi tą ulicą. Idź lepiej na rynek, pod bogate kramy, tam znajdziesz godne twej róży...

THOMANYI W tłoku trudniej znaleźć... Zdaję się na los szczęścia i czekać będę tutaj...

Wychodzą z bramy Jadzia i Zuzia pod opieką Dewotki, zatrzymują się chwilę w bramie, panienki chichocząc oczekują Thomanyiego, Dewotka przewraca do niego oczyma. Potem odchodzą w stronę rynku, Dewotka jeszcze raz się ogląda.

Thomanyi uśmiecha się obojętnie.

NANA Hm... Więc żadna z nich...

THOMANYI Cóż chcesz, barwne są jak kwiaty, lub papugi... Nie dla nich moja różyczka...

Wychodzi Anetka skromnie, jasno ubrana. Idzie w stronę plant, zamyślona nie zwraca uwagi na Thomanyiego, wiemo, że przechodzi koło niego.

NANA I ta nie...

THOMANYI Gdyby była w ciemnej sukni, dałbym jej może... Ładna i skromna.

W tej chwili w głębi kamienicy ukazuje się Ewa. Czarno ubrana, smukła, elegancka. Staje w progu kamienicy, i ze smutnym uśmiechem poddaje twarz promieniom słońca, zmrużywszy oczy. Thomanyi jak zelektryzowany drgnął, zapatrzył się w Ewę i gdy ta chce zrobić krok, przystępuje do niej

THOMANYI *(klaniając się głęboko)* Pani!...

EWA *(zaskoczona)* Pan Thomanyi...

THOMANYI Wybacz łaskawa pani, że ośmielałem się ją niepokoić i racz mnie wysłuchać...

EWA *(zmieszana, stropiona, nie wie, co ma ze sobą zrobić)* Słucham pana...

THOMANYI Oto hodowałem u siebie w doniczce tę różę... Zakwitła dziś... Postanowiłem ofiarować ją tej kobiecie, której strój będzie tak ciemny i skromny, że kwiat ten będzie jedyną jego ozdobą... Pozwól, pani, ofiarować ten kwiat sobie... Aczkolwiek... Zgaśnie moja róża przy blasku oczu twoich, i koralu ust...

EWA *(opanowując zmieszanie)* Zaszczycem byłoby dla mnie posiadanie kwiatu wyhodowanego przez znakomitego artystę, jednak z żalem muszę odmówić jego przyjęcia, ponieważ jestem w żałobie... i nie godzi mi się różą zdobić tej czerni...

THOMANYI Wybacz pani... Ponieważ jednak nie znajdę kogoś godniejszego tego kwiatu, pozwól... *(teatralnym gestem rzuca różę pod nogi Ewie.)*

EWA Ach... *(cofa się zmieszana, potem omijając różę przechodzi w stronę miasta.)*

Thomanyi kłania się jej nisko i wraca pod okno. Patrzy za nią zamyślony, róża leży na chodniku, depcą po niej przechodnie.

NANA Ach... Domyślam się teraz wszystkiego...

THOMANYI Zawsze uważałem cię za najsprytniejszą z naiwnych...

NANA No, no... I co ci się w niej właściwie podobało? Zawsze taka ponura, w czerni...

THOMANYI Za to inne kobiety są takie... rozfiglowane...

NANA Ależ to jest beznadziejne!

THOMANYI Za to inne kobiety są tak pełne obietnic...

NANA Czy ty w ogóle wiesz kto to jest?

THOMANYI Och! Pocciwy Wojciech w pewnych warunkach jest... tak rozmowny!

NANA Więc wiedziałeś, że jest w żałobie po ojcu?

THOMANYI Rzekłaś, o niezrównana! *(porzuca lekki ton)* Wiem, że jest córką właścicielki tej kamienicy. Ojca jej zamordowali w roku czterdziestym szóstym, brat jej siedzi za swoje chłopomaństwo u świętego Michała, a narzeczony, a narzeczony panny, emisariusz, przed takim samym losem ratował się ucieczką do Francji. Zgadza się? No widzisz!

NANA Zakochałeś się?...

THOMANYI Może...

NANA Biedny chłopcze... Pomijam już to, że jesteś tylko — histrionem*). Ale żeby doprowadzić ją do tego, aby zapomniała o swoim emigrancie, musiałbyś zostać przynajmniej — wodzem rewolucji! A ta, miejmy nadzieję, nie nastąpi prędko!

THOMANYI Kto wie?... Czy pamiętasz, co mówili wczoraj ci oficerkowie?

NANA Ach! Że tam są jakieś rozruchy w Wiedniu, czy coś...

*) Wyraz łacińskiego pochodzenia — aktor, komediant, kuglarz.

THOMANYI Zobaczmy, zobaczmy co z tego może wyniknąć... Och, idzie twój lajtnancik... więc zmykam! Żegnaj boska! *(kłania się i idzie w stronę plant)*

Nana cofa się od okna. Wojciech wychodzi i siada na swoim stolku. Od strony rynku zbliża się oficer austriacki, młoda głupia twarz, elegancki. Przechodząc koło Wojciecha mówi „Morgen“ i znika w bramie.

WOJCIECH *(nie odklaniając się)* A morda, morda!

W tej chwili od strony plant zjawia się ta sama grupa studentów. Na pierwszym pięttrze staje w oknie Zbyszek, na widok kolegów wychyla się.

ZBYSZEK Hola! Koledzy!

STUDENCI *(wołają jeden przez drugiego)* Cóż to dziś zaspiał! Gdzie włóczyłeś się niecnoto?

ZBYSZEK Zaraz schodzę! Czekaście! *(znika z okna)*

STUDENT II Czy wiecie, że Zbyszek był po teatrze z Naną i austriackimi oficerami u Pollera?

STUDENCI Coooo?! Niemożliwe!

STUDENT III Będzie się musiał z tego wytłumaczyć!

STUDENT I *(melancholijnie)* Trudno, jeśli jest zakochany...

STUDENT III Trudno! To nas nie wzrusza!

ZBYSZEK *(wybiega z bramy, klapnął po drodze Wojciecha w ramię)* Witaj Cerberze! *(Widząc sztywne miny kolegów)* Co się stało?!

STUDENT III Podobno byłeś wczoraj w towarzystwie oficerów...

ZBYSZEK Byłem, bo mi tak wypadło! Ale nie o to chodzi! Słuchajcie! Dowiedziałem się od nich, że przyszły jakieś tajemnicze wiadomości, jakoby w Wiedniu wybuchła rewolucja!

Podniecenie wśród Studentów. Wojciech zrywa się.

WOŁANIA Co? Co ty mówisz? Kto ją robi? Przeciw komu? Co cesarz? Czy to prawda? Gadać co wiesz!

ZBYSZEK Ciicho! Nie róbcie wrzasku! Więc do pułku przyjechał jakiś kapral z pocztą, i opowiadał, że we Wiedniu są pochody i manifestacje. Kto to robi to on nie umiał powiedzieć, bo to prosty dość człowiek, to tylko wie, że wojsko jest przeciw tym, co manifestują!

STUDENT I No to stłumią ruch w zarodzie...

STUDENT II Stłumią! Raz, drugi i trzeci stłumią, ale wreszcie święta wola ludu ukróci tyranię, Metternicha i jemu podobnych!

STUDENT III Sprawiedliwości dziejowej stanie się za-dosć!

STUDENT I A sprawiedliwość — to Polska!

STUDENT III Ale Polska taka, w której niesprawiedliwości nie będzie! W której zwyciężą ideały, za które zginął Dembowski i jemu podobni!

WOJCIECH Tak! Tak! I mój syn także! Mówcie ino czy to aby prawda? Czy prawda? Czy będzie z tego Polska?

ZBYSZEK Powtarzam co słyszałem. Chciałem się dowiedzieć czegoś więcej, ale oni sami nic nie wiedzieli. Ciągłe tylko powtarzali, że armia stać będzie w obronie uświęconego ładu i zostanie wierna cesarzowi. Przytem widać było, że mają stracha przed nami... O czekajcie, idzie nasz redaktor, może on będzie co wiedział! *(zbliża się redaktor)* Redaktorze! Czy nic nie wiecie bliższego o wypadkach wiedeńskich?

REDAKTOR Panowie, nie mogę wam służyć żadnymi szczegółami, bo wszystko co mówią podróżni przybyli z Wiednia jest bardzo niejasne. Ale to jedno zdaje się pewne: oto w Wiedniu wybuchła rewolucja, i stare mury tego miasta trzęsą się od krzyków: — Hoch Polen! Niech żyje Polska!

K u r t y n a

AKT II

17 M A R C A

Scena ta sama; godziny popołudniowe. Na stolku Wojciecha stoi Redaktor, rozentuzjasmowany, włosy rozwiane, gestykuluje żywo. Gdy kurtyna podnosi się, on ociera chustką czoło, znać zmęczony mówieniem. Otacza go grupa ludzi, wśród nich stoją Adam, Maciejowa, Bączek, Małgorzatka, Anetka, Ewa, Wojtek, Wojciech, Jurek, Kaśka i Dewotka oraz Marianna. W oknach: Nana, Thomanyi i Bączkowa.

ADAM I co dalej? Co?

WOŁANIA: Mów, mów! Co dalej!

REDAKTOR Radość powszechna zapanowała w Wiedniu! Stolica monarchii austriackiej zakosztowała zakazanego owocu wolności i dawała wyraz szczęśliwości powszechnej! Rozwieszano po mieście chorągiewki białe, na których widniały napisy: „Wolność drukul“, „Gwardia narodowa!“, „Porządek i bezpieczeństwo!“. Wszyscy przypinali białe szarfy i kokardy wolności! Wieńcem z róż i laurów przyozdobiono stojący przed biblioteką pomnik cesarza Józefa i włożono mu w ręce chorągiew z napisem: Wolność druku! Zaczęto tworzyć gwardię narodową! Na ulicach Wiednia wołał tłum ze świętym zapalem: „Niech żyje Polska!“. Tak w tej powszechnej radości rodziło się braterstwo ludów Austrii.

OKRZYKI: Hurra! Brawo! Niech żyje rewolucja! Niech żyją Wiedeńczycy!

STUDENT I Rodacy! Kiedy tak Wiedeń walczy o nowy ustrój państwa nam nie wolno pozostać w ariergardzie!*)

OKRZYKI: Nie! Nie! Nigdy! Polak nie ciura!

REDAKTOR Polacy! Zasiana w roku 1789 wolność nie wszędzie zakwitła! Lecz ziarno rzucone nie zmarnowało się! Rodzi się wolność z męczeństwa bohaterów naszych!

WOJCIECH I śmierć syna mego daremna nie była.

OKRZYKI: Niech żyje wolność! Boże błogosław jej!

REDAKTOR A komuż tę wolność bardziej przystoi zdobywać i komuż ona słuszniej się należy, jak nie temu narodowi, który tyle cierpień zniósł dla niej, tyle krwi przelał! Jeden zaś jest tylko naród w Europie, który najokrutniej potencje wielkie skrzywdziły! A tym narodem jest — Naród polski! (brawa okrzyki. Redaktor zeskakuje ze stolka, na który wskakuje Student II.)

STUDENT II Cieszymy się, że rewolucja wiedeńska, a wierzymy, że i rewolucja innych krajów monarchii, przyniosą nam możliwości używania praw bardzo ważnych! Ale to będzie zdobycz dla nas, jako ludzi, ale nie zapewni nam jeszcze żadnych praw jako Polakom! Te musimy zdobyć sobie sami! (Wołania: Racja! Słusznie! Zdobędziemy je!)

ADAM (z ogniem i entuzjazmem) Bracia! A któż to jest ta Polska? Szlachta? Panowie?! Nie! Polska to lud! Siermiężny chłop od pług! Rzemieślnik! To ci wszyscy, co pracą a trudem zdobywają swój codzienny chleb! Nam, ludziom pracy, nie jest obojętne jaka ta Polska będzie!

ZBYSZEK Bez zniesienia niewoli i poddaństwa chłopów nie będziemy nigdy wielkim narodem! Uwłaszczenie włościan

*) Ariergarda — wyraz pochodzenia francuskiego — straż tylna wojska, odwód.

to najpierwsze wskazanie rewolucji! Sprawiedliwość nade wszystko! Nierządem Polska więcej stać nie może! (*Brawa, okrzyki: „Sprawiedliwość dla wszystkich!”*)

STUDENT I Chodźmy na miasto! Budźmy gnuśnych! Żądajmy tego samego, co otrzymali Wiedeńczycy! Tylko woła ludu zmusi władze do ustępstw!

W oknach stają Jadzia, Zuzia i Dewotka i rzucają kokardy białe i narodowe na zebranych. Wszyscy chwytają kokardy i przypinają je sobie do boków lub na ramiona.

WOŁANIA: Niech żyje rewolucja! Niech żyje braterstwo ludów! Niech żyje Polska! (*Student II zeskoczył ze stolka i przypina kokardę sobie i Anecie*).

Na parapet okna wyskakuje Thomanyi.

THOMANYI Obywatele! Słucham ja słów waszych i sporów i czekam, kiedy serca braterskie upomną się o tych niešťczęśnych, którzy za przekonania rewolucyjne i pragnienie wolności, srogimi kary gńębieni cierpią po dzień dzisiejszy! Czyż zapomnieliście o tym, że u św. Michała, w celach Bernardynów i Dominikanów siedzi jeszcze 150 obywateli tego miasta, od dwu lat czekając na próżno na sąd, któryby ich niewinność wykazał! A jeśli nawet który z nich według praw państwa austriackiego, pod którego władzą żyć nam wypadło był winnym, to my Rodacy wiemy dobrze, że winą ich jest gorąca miłość Ojczyzny! Tak piękna i wzniosła, że nam przykład jej brać od nich należy! Zatem przede wszystkim pod mury więzień nam iść a wielkim głosem wołać: Oddajcie nam synów, mężów i braci naszych, którzy męstwa i miłości Ojczyzny i demokracji przykładem są dla potomności!

Wybucha antuzjizm. Ludzie płaczą, powiewają kapeluszami i czapkami. Otaczają Thomanyiego, którego znoszą z okna, ściskają mu ręce, klepią po ramionach.

WOŁANIA: Pod więzienia! Do Dejma! Otworzyć wrota więzienia! Niech żyje Thomanyi! Prowadź nas Thomanyi! *Ludzie gestykulują, udzielają sobie uwag, słysząc głosy: Do Dejma! Nie, do Michała! Do Bernardynów! (Podczas tego zamieszania, Ewa, która wzruszona ociera łzy, zbliża się do Thomanyiego. On obserwuje ją ciągle dyskretnie.)*

EWA Niech ci Bóg nagrodzi zacny panie. Masz nie tylko wielki talent, ale i wielkie serce... Dzięki ci... wśród tych 155 jest mój... brat...

THOMANYI (*klania się głęboko*) Pani! Wiedziałem o tym... Jedynym moim pragnieniem jest służyć tobie... tak długo i wiernie, aż smutek zniknie z oczu twoich, a wierność moja znajdzie w nich łaskę...

EWA Dzięki za słowa tak piękne. Gdy dzięki tobie odzyskam brata mego, i gdy jeszcze narzeczonego mój wróci z emigracji, wówczas szczęście moje będzie bez granic...

THOMANYI Narzeczonego!... Słowo to ziębi mi serce! Ale nawet gdyby ono, biedne, kawalkiem lodu się stało, należeć będzie zawsze... do Ciebie, Pani!

WOŁANIA: Thomanyi prowadź! Thomanyi z nami!

EWA Idę z wami pod więzienia!

THOMANYI O nie! To nie jest miejsce dla tak delikatnej istoty jak Pani! Może dojść do starcia! Ginałbym z niepokojem! Idź Pani lepiej do kościoła, uprosić Boga o powodzenie zamysłów naszych! (*całuje jej dłoń*)

JUREK Ewo! Idziemy!

EWA Och nie, ty nie Jureczku!

THOMANYI Weź braciszka i odejdźcie!...

Ewa, zmieszana, waha się, w końcu widząc, że Jurek chce iść, biegnie za innymi w stronę rynku, chwytając go za rękę, on wyrzuca się, ona go przytrzymuje, oddala się w stronę plant, posławszy spojrzenie Thomanyiemu. On patrzy za

nią, potem szybko podąża za odchodzącymi w stronę rynku. Na scenie zostaje Wojciech, Maciejowa, Bączkowa w oknie.

BĄCZKOWA Ach co za dzień! Co za dzień! Tak się wzruszyłam, jakbym w teatrze była... Ach! Jakiż on jest romansowy!

MACIEJOWA Kto taki?

BĄCZKOWA On! Jeden taki jest na świecie: Thomanyi! Och! Jeszcze mi w dołku ściska... jak sobie wspomnę jak ją wziął za rękę, a mówił czule...

MACIEJOWA Niby, że kogo wziął za rękę i mówił czule? Co to pani za plotki zaczynasz?!...

BĄCZKOWA Ludzie! Czyż nie widziałam jak patrzył na...

MACIEJOWA Nic pani nie widziałaś! A jak się dowiem, że sobie język rozpuszczasz, to... Popamiętasz! *(grozi)*

BĄCZKOWA To pani sobie nie pozwalaj! Patrzcie ją. Skończyło się państwo! Rewolucyją mamy! I nie żadna to ujmą dla panny Ewy, jak jej wielki Thomanyi szacunek swój a sempatie pokazuje! A Maciejowa trzymaj swój język, bo zemście ludu możesz ściongnąć na siebie! *(odchodzi dumna od okna)*

MACIEJOWA A idź sobie na złamanie karku! Widział Wojciech? Takie coś, a będzie sobie język naszą panienką i tym tam jakimś aktorem wycierać!

WOJCIECH Aktor nie aktor, a dobry człek jest! Boć Bogiem a prawdą oni wszyscy dużo gadali w kółko, a on jeden mądrze powiedział... A jak ta z jego gadania co dobrego wyndzie, to nasamprzód wam, pani Maciejowa, trza mu dziękować, boć przecie panic Karol to was ulubieniec był!

MACIEJOWA Oj! Ileż ja łez przez niego przelała!... Do końca życia nie zapomnę jak go zabierali... Pewno, że ino z gadania tego komedianta może co dobrego wyjdzie... Ale on i nasza panienska! Nieee! I ona przecie ma pana Janka, za którym oczy wypłakuje!

WOJCIECH Iiii... Bo Maciejowa to zaraz... ino ty romance a romance...

MACIEJOWA Romance nie romance, a chłop piękny jak malowanie, a ona młoda! Już ja ta bende ich mieć na oku! *(odchodzi)*

WOJCIECH *(patrzy za nią, wzrusza ramionami)* Ech baby, baby!... *(siada na stoliku, składa ręce na brzuchu)*

Nadchodzi Wieśniak od rynku.

WIEŚNIAK Niech będzie pochwalony!

WOJCIECH Na wieki!

WIEŚNIAK *(stoi chwilę, drapie się po głowie, widać o coś chce zapytać)* Powiedzcie panie, co sie tu u was w mieście nie wyrabia?... Bo to widzicie... Bo to widzicie, żeby nie było jak w czterdziestym sóstym... Panowie rewolucyją robili, i nic dobrego z tego nie wyszło. I tyj Polski, co miała być, jak nie było, tak nima...

WOJCIECH Nie mój w tym rozum... Ale mówią że wszędzie jest tako rewolucyjo... I ze sam cysorz je z nimi...

WIEŚNIAK Jakoz to? To nie przeciw cysarzowi je rozruch?

WOJCIECH Ha, nie słycałem, by przeciw cysarzowi co hałasowali...

WIEŚNIAK Ale ja ide od świętego Jana! Strach co sie tam nie dzieje pod cyrkulem!... Chmara narodu! I wszyscy oni hałasują!... Niby żeby z więzienia wypuścić... Złodziei panie, cy co?...

WOJCIECH Co wy tyz?!... Nie złodziei, a tych, co ich po czterdziestym sóstym pozabierali!... Niby tych, co rewolucyją robili!

WIEŚNIAK Oj, panie, to nie jest dobrze! Bo oni znowu nieszczęścia narobia!

WOJCIECH Ciemny z was naród! Przecie wam gadam, co teraz cysorz je z nimi!

WIESNIAK Jabym ta panie cysorzowi nie wierzył! Bo jakoz jemu być z tymi, co ano pod cyrkulem tak hałasują! A przecie cyrkul je cysarski!

WOJCIECH Eeeech... Tępa wasa głowa... Nic nie rozumiecie... A może... i wasa racya...

Słychać z daleka stłumione okrzyki. Od strony rynku nadbiega Student I i wpada na Zbyszkę, który biegnie od plant.

ZBYSZEK Gdzie tyś się zawieruszył i inni! Ważne zebranie u Nowodworskiego, a was najczynniejszych nie ma!

STUDENT I Byłem z tymi co demonstrowali za wypuszczeniem więźniów. Nie masz pojęcia co za wola i zapal były w tłumie! Dejm ustąpił i udał się wraz z tłumem pod więzienia! Już nie czekałem na koniec, tylko biegnę na uniwersytet! Co uradziliście?

ZBYSZEK Właśnie poszła deputacja do Dejma. Żądamy wykładów w języku polskim, chcemy podlegać tylko władzy rektora i zgromadzenia profesorów, i najważniejsze: Żądamy broni i przyjęcia do gwardii narodowej! Której domaga się lud!... Patrz! znowu ktoś przyjechał, bo idzie z sakwo-
żajem*) i otacza go tłum ludzi... Może jaki emigrant?!

Wchodzi na scenę Jan. Ubrany trochę z cudzoziemska, w przeciwieństwie do młodzieży krakowskiej nosi wąsy i brodę. Mizerny, zmęczony, twarz fanatyka, wzruszenie na widok kamienicy. Patrzy na nią, rozgląda się... Otacza go tłum ludzi, wśród nich część lokatorów kamienicy i Student I.

JAN I cóż mam wam jeszcze mówić rodacy?

STUDENT II Mów wszystko co wiesz! Słowa twoje są balsamem dla serc naszych tylu latami klęsk udręczonych!

W oknach zjawiają się: Bączkova i Nana.

ZBYSZEK *(widać, że pracuje myślą)* Skąd ja znam tego człowieka?... *(do Jana)* Obywatelu! Skąd przybywasz?!

*) Sakwoż — wyraz pochodzenia francuskiego — torba podróżna.

WOŁANIA: Z Francji! Z Paryża! Z Berlina!

ZBYSZEK Prawdaż to?

JAN Tak jest.

STUDENT I Co lud francuski? Co Lamartine? *)

JAN Wszystkie nadzieje ludu francuskiego zwracają się ku Lamartinowi! Nigdy żaden mąż stanu nie wywierał takiego uroku! Nigdy podobnie wielka władza nie przypadła żadnemu triumfatorowi ani władcy!

ZBYSZEK A sprawa polska?

JAN Lud francuski rozentuzjasmowany dla spraw wolności i rewolucji najgoręcej manifestuje na rzecz Polski! Na ulicy, w kawiarni, w redakcjach pism szczerze demokratycznych słyszy się ciągle imię Polski z największą wymawianą czułością! „Czyż i tym razem pozwolimy ją jeszcze raz zamordować?“ Pytają. „Będziemy szczęśliwi mogąc spłacić Polsce dawny nasz dług krwi!“ wołają! Oto macie rodacy dowód, jakim uczuciem bije dla nas serce wielkiej Francji i zwycięskiego ludu francuskiego!

WOŁANIA: Niech żyje Francja! Niech żyje lud francuski!

ZBYSZEK A w Berlinie?

JAN I tam imię Polski na ustach każdego niemal wolność miłującego mieszkańca! I tam lud się burzy; Żąda zniesienia cenzury, nadania konstytucji. Odbywają się pochody i manifestacje! I tam lada dzień, może nastąpiło to nawet dziś, lud otrzyma prawa, których się domaga! A wśród żądań Berlińczyków jest i to aby zaraz otwarto bramy więzienne przed resztą bohaterów 46 roku, którzy wraz z Mierosławskim zapelniają ponure cele więzienia na Moabicie! Lada dzień otworzą się przed nimi wrota wolności, a lud naprawi niesprawiedliwość tyranów!

*) Lamartine — poeta, publicysta, polityk francuski. W r. 1848 minister spraw zagranicznych.

WOŁANIA: Niech żyje Mierosławski! Niech żyją Moabitczycy!

ZBYSZEK Obywatelu! Zaiste słowa twoje to balsam dla serc naszych. To nadzieja jasna przyszłości! Bracia! Oto drga kamień grobowy Ojczyzny naszej! Oto wstaje ona do światła i wolności, Chrystus narodów wśród innych, wolnych, równych sobie ludów Europy! Obywatelu! Kim jesteś? Do kogo przybywasz? Pozwól zaofiarować sobie gościnę w tym oto domu!

W czasie słów Zbyszka wchodzi Ewa z Jurkiem. Patrzy na Jana, śledzi jego ruchy, wyraz zdumienia i wzruszenia na twarzy, ręką przyciska serce.

JAN Dzięki ci młodzieńcze! Ale spodziewałem się właśnie, iż w tym domu serca mi gościnnie otworzą...

EWA Jan!

JAN Ewa! *(rzucają się ku sobie, on całuje jej rękę)*

WOJCIECH Rety! Pan Jan! Jezul *(rzuca się do jego rąk)* Mów! Bedzie wojna za Polskę?!

JAN *(ściska Wojciecha)* Będzie bracie, będzie!

Bączkowa w oknie zaczyna chlipać, w tłumie pytania: Kto to? Co zacz?

BĄCZKOWA Och, co za czułe spotkanie! Dwa lata temu w ciemną noc musiał uciekać z kraju! Ludzie! Widzę, że naprawdę idzie nam do wolności, kiedy pan Jan wrócił!

W tłumie wzruszenie, tzy. Jurek zbliża się nieśmiało do Jana i wita go. Ewa wzruszona patrzy na Jana, którego ludzie ściskają za ręce.

EWA Nie poznałam cię w pierwszej chwili... Ta broda...

ZBYSZEK Tak! Tak! To wszystko przez tę brodę!

JAN Broda znamionuje dziś szczerego demokratę i zwolennika rewolucji. Taka jest ostatnia moda w Paryżu! Mierosławski też zapuścił brodę!

EWA Jureczku! Biegnij uprzedź mamusię, aby się bardzo nie wzruszyła! *(Jurek pędem biegnie do domu) Chodźmy na górę! (opiera rękę na ramieniu Jana. W tłumie jakieś poruszenie, szept)*

STUDENT II Obywatelu! Dzięki ci za twoje słowa! Pozwól, że na cześć twoją i twojej pięknej narzeczonej, wznieśmy okrzyk: Szczęść Wam Boże!

WOŁANIA: Życie szczęśliwie! Dajcie Polsce dużo synów! A na wesele zaproście! *(Ewa i Jan kłaniając się znikają w kamienicy)*

Słysząc wołania: Szewskie placki! Szewskie placki! Na scenę wchodzi Marysia w krakowskim stroju, niesie koszyk, a w nim owalne placki posypane z wierzchu białą mąką.

MARYSIA Szewskie placki! Świżutkie! Kruchutkie!

Wszyscy skupiają się przy niej, kupują placki.

BĄCZKOWA A czy naprawdę świeżutkie? *(wychyla się z okna)*

MARYSIA Oj paniusiu! A jakże nie mają być świeżutkie, kiedy od rana nastarczyć ich nie mogę! *(podaje Bączkowej do okna koszyk, ona przebiera wśród placków)* Szkoda nawet mówić! Ludzie cały dzień na ulicy. Bywają domy gdzie nic nie gotują, ino jedzą to, co na ulicy dostaną! Hej! *(nawnie)* Żeby zawsze rewolucja była, tobym wnet domek na Łobzowie miała! A nie gnieć, że pani tak tych placków! Ludzie to przecież będą jedli, nie świnie! *(do Nany)* Może i pani kupi placuszek? *(Nana kupuje)* Moja matusia sławne piecze! Ot i już ostatni został! Kto kupi, nie głupi!

ZBYSZEK Wprawdzie trzy już wzięłem, ale wezmę jeszcze i ostatni, ale — z warunkiem: Dostanę buziaka! *(śmiech, dziewczyna wstydzi się)*

MĘŻCZYŹNI *(wołają)* Nie ma zgody! To my też! Każdy gotów kupić!

ZBYSZEK Hola mości panowie! Wyście już wasze placki zapłacili i — zjedli. Nic nie dostaniecie!

WOŁANIE: Z całusem każdy kupi!

STUDENT II Obywatelu! Widzę, że za dużo amatorów! Proponuję tedy, aby ta piękna panna sama wybrała, kto ma kupić placek — z całusem!

Śmiech, wołania: Zgoda, Zgoda; Wybieraj panienko! Dziewczyna wstydzi się, ukrywa twarz w dłoniach. Wszyscy zachęcają ją.

STUDENT II Śpiesz się! Bo z niecierpliwości wielkiej wnet się tu wszyscy za łby weźmiemy!

MARYSIA No... to ja już postanowiłam! Oddam placek i całusa za darmo!

WOŁANIA: Brawo! Brawo! Mnie wybierz! Mnie!

WOJCIECH *(ubawiony)* A ja ci mówię panno — mnie!

MARYSIA A więc placek — dam wam panie... *(podaje Wojciechowi. Kobiety wołają brawo, brawo! mężczyźni patrzą zawiedzeni. Wojciech bierze placek z dumną miną, wśród śmiechów ociera wąsy, i zabiera się do całowania. Marysia broni się wesoło)* O nie, panie! Placek — dla was! Ale całus *(do Zbyszka)* dla tego pana studenta!

Okłaski i śmiech, Zbyszek chwytą dziewczynę i całuje, ona ukrywa twarz w rękach.

WOŁANIA: Zuch dziewczyna! Chwacki chłopak!

ZBYSZEK A co Wojciechu? Alem was ubiegł!

WOJCIECH A niech Wam idzie na zdrowie panicz! Zawsze i placek i całus przy kamienicy ostaną! *(śmiech)*

BĄCZKOWA Ach! Już to dzisiaj jak w teatrze! Same romansowe sceny na ulicy! Człowiek może się naśmiać i napłakać, a wszystko za darmo! *(z komiczną przesadą)* Ach! Żeby ta rewolucja nigdy się nie skończyła!

WOJCIECH Aby ona ino co dobrego narodowi przyniosła...

BĄCZKOWA Żeby się jako interesa poprawiły... Żeby mój nie musiał warsztatu zamykać...

URZĘDNIK Żeby człowiek na swoim stolku i urzędzie został...

ZBYSZEK *(na boku do dziewczyny)* A jak ci na imię piękna panienko?

MARYSIA Marysia... A panu?

ZBYSZEK Zbyszek... *(patrz na siebie)* A jak myślisz Marysiu? Czy nie moglibyśmy tak powtórzyć tego całusa?...

MARYSIA Ojej! Tak przy ludziach?... Nie uchodzi! Zabawa już się skończyła! Ej, dałaby mi matusia, gdyby wiedziała, jak ja zbytkuję!

ZBYSZEK Marysiu! Rewolucja, radość na świecie! Cemuż nie mamy weselić się wszyscy i z całej duszy? Przyjdź dziś tutaj wieczorem... Pójdziemy razem patrzeć na iluminację miasta... No, dobrze?... *(odchodzą na bok)*

Ludzie grupkami stoją i rozmawiają, Wojciech przez okno rozmawia z Bączkową, Student I podchodzi pod okno Nany, i kłania się nieśmiało.

STUDENT I Pani! Czy byłaś łaskawa odczytać wiersz, który ośmieliłem się złożyć ci w hołdzie?...

NANA *(śmiejąc się)* Taka wielka, wielka koperta, i taki krótki, króciutki wierszyk?...

STUDENT I Istotnie... wiersz nieco krótki...

NANA Umiem go na pamięć! *(śmieje się)*

STUDENT I Och pani! Czyżby? Jestem szczęśliwy!...

NANA *(dekluamuje z przesadą)*

Wdzięki twe by wielbić,

poetą być trzebaby!

Mickiewiczem chybaby! Hahaha!

STUDENT I Śmiesz się, okrutna!

NANA

Serca chybaby
mieć nie trzebaby ...
aby się śmiać ... (*śmieje się*)

Ale poradzę ci coś młodzieńcze: Tu w tej kamienicy mieszka śliczna szesnastoletnia panna Jadzia, siostra pana Zbyszka. Radzę ci, zwróć do niej swe serce! Wierz mi, w sam raz ona dla twego wieku! (*uśmiecha się życzliwie do Studenta I, żegna go skinieniem głowy, i odchodzi od okna.*)

Wpada zdyszany Wojtek.

WOJTEK Rety! Ludzie! Panicza prowadzą! Panicza! Taki bladzieńki, że ani go nie poznać! O rety!

WOJCIECH (*przyskakuje do Wojtka wzruszony*) Jezu! Panicz! Leć na górę i powiedz, że Panicza wiodą! Panie Bączek! Maciejowa! (*woła głośno, wybiega na jezdnię, woła do okien*) Panienki! Pana Karola prowadzą! Panienki!

ZBYSZEK (*który pożegnał Marysię, podbiega do Wojciecha*) Co? Pana Karola? Jadziu! Hola! Zuziu! Ścinajcie kwiaty! Pan Karol wraca!

W oknach pokazują się wszystkie kobiety, znajdujące się w mieszkaniu na parterze i na pierwszym piętrze, i zaczynają ścinać na gwałt kwiaty z doniczek. Co chwila któraś zdyszana zbiega na dół. Wśród zebranych na dole ruch, wołania do okien: Śpieszcie się! Już są w rynku! Już skręcają w ulicę! Wszyscy ustawiają się pod bramą, Nana staje w oknie z pękiem pięknych kwiatów i zaczyna śpiewać:

O! Gdzie kobiety, jako Polki nasze,
Tam słodko znosić dla Ojczyzny znoje!
Wieniec cię czeka, czy idziesz na boje,
Czy już schowane zwycięskie pałasze,
A gdy gorczy mamy chylić czaszę,
I tę słodziecie łzami Polki moje!

Przy pierwszych słowach pieśni na scenę wchodzi cały pochód z Karolem na czele. Karol mizerny, brudny, ubranie zniszczone, oszołomiony. Wchodzi na scenę krokiem niepewnym jak w transie. Na widok zebranych i na dźwięk pieśni staje wzruszony, spostrzega Nanę, na twarzy pojawia się wyraz zachwytu i uśmiech. Nana kończy śpiew, i rzuca mu pod nogi kwiaty. On kłania się i podnosi parę kwiatów. Otaczają go obecni. Wojciech ściska go i całuje, wołając: Jezu! Jesteś! Żywy! Otaczają go kobiety z kwiatami, wołając: Witaj! Obyś na szczęście wrócił! Z kamienicy wypada Maciejowa, i z krzykiem: Karolek! Karolek! rzuca się mu w objęcia.

MACIEJOWA Jezu! Co z ciebie zrobili! O Panie Święty! Mizeroto moja!

WOŁANIA: Obywatele! Miejsca! Matka idzie! (*tłum rozstępuje się*)

W głębi kamienicy ukazuje się matka prowadzona przez Ewę i Jana. Karol wkracza do kamienicy, krąg ludzi zamyka się, tak że powitania nie widać, tylko można się domyślić po wzruszeniu obecnych. Wszyscy rozchodzą się, rodzina Wysockich znika wraz z Maciejową, podąża do kamienicy również Zbyszek, który pociąga za sobą Studenta I. Przed kamienicą zostają Wojciech, Małgorzatka, Anetka. Bączkowa w oknie, tylko Nany nie widać.

WOJCIECH Jezu! Zeby mi kto był gadał dobie temu, że takie szczęście na nas spadnie! Byłbym nie dał wiary!

MAŁGORZATKA A wszystko to prawdę mówiąc Thomanymi zrobił. Z jego namowy poszliśmy na ulicę świętego Jana przed cyrkuł. Tam u pana Dejma, komisarza rządowego, byli już panowie rektor Brodowicz, hrabia Potocki, pan Wolff, i inni prosili, aby pan Dejm więźniów uwolnił. A tu już na ulicy zgromadził się wielki tłum. Dowiedzieliśmy się, że pan Dejm jakoś nie chce zgodzić się, wtedy jak pan Tho-

manymi przemówi, jak my zaczęliśmy hałasować, tak pan Dejm się przestraszył i ustąpił. Poszedł nawet sam z nami pod więzienia. Kiedy ci pierwsi więźniowie od Michała pokazali się, taka była radość i płacz, i że... Jezui! Wszyscy wiwatowali na ich cześć, na cześć pana Dejma i wołali niech żyje cesarz! Nie wiem jak było w innych więzieniach, u Dominikanów i Bernardynów, bo przyszedłem tutaj z panem Karolem. Tłum ludzi ogromny poszedł pod oba klasztory...

BĄCZKOWA Co za dzień! Co za dzień! Istna drama na ulicy!

ANETKA A takie mizeraki wszystkie, te z więzienia... Takie jak pan Wysocki. Mówią, że był przystojny, ale nic z tego nie widać...

BĄCZKOWA Zobaczysz jeszcze, jak wypocznie!

WOJCIECH A ogoli się!

BĄCZKOWA A zdejmie te łachy!

MAŁGORZATKA Ludzie pod więzieniami to tak płakali kiedy ich zobaczyli. Co raz który wychodził, a rozglądał się jak po śnie, a potem, to już tylko wzdychania a pocałunki słyszałeś... Ale oni wszyscy to tak, jakby niecałkiem przytomni byli...

WOJCIECH A panna byłabyś przytomna, jakby cię tak do piwnicy, albo za kraty wtrynili na dwa lata, a potem na świat boży i na kawalerów z tym chabaziem (*trąca butem leżące kwiaty*) wypuścili!

MAŁGORZATKA Pewno...

BĄCZEK (*nadchodzi od rynku*) Hej stara! A wieczery też nie będzie? Piwem a wiedeńską wursztlę cały dzień dziś człowiek żyje!

WOJCIECH Zamiast psiej kielbasy, to pan Bącek to śwabskie żre świnstwo!

BĄCZEK Świnstwo to jest, bo ze świni, ale dobre kielbaski! Na Wiedeńczyków nie wygadujcie, kiedy idą z nami (*sztucznie*) w walce z tyranią!

WOJCIECH A ja panu mówię, panie Bącek: nie daję ja wiary śwabom, chociażby Wiedeńczykom, ani cysorzowi! Ani tym oficerkom, co to im po ulicach ludzie nase krzyczą: Hoch!

BĄCZEK Niewierny Tomasz z pana Wojciecha! Niewierny! Krracze w tej powszechnej rrewolucyjnej radości! Ale pan Wojciech jeszcze się przekona: Nie jest tak źle! Teraz będą ludy rządziły! Nie tyrrani! A rządy ludu — to sprawiedliwość, równość i brraterstwo! (*pan Bącek jest trochę zamroczony i lekko chwieje się na nogach*) Chodź Małgośka! (*odchodzi*)

Małgorzatka *ociąga się, podchodzi do Wojciecha, kręci się niespokojnie.*

MAŁGORZATKA A jakby pan Adam pytał się o mnie, to proszę powiedzieć, że wyjdę jak świeczki w oknach zapalę...

WOJCIECH Eeech! Złoi ojciec skórę i pannie i Adamowi.

MAŁGORZATKA (*oburzona*) Mnie ojciec nigdy nie tknął!

WOJCIECH Hehehe! No to raz musi zacząć! (*Małgorzatka oburzona odchodzi*).

Adam *nadchodzi od miasta podniecony, rozpromieniony.*

ADAM Och, panie Wojciechu! Co za dzień! Co za dzień! Stary zawodolony, nie mówi już o tym, że trza kogoś oddalić! Wina dziś tyle sprzedał, co przedtem za cały miesiąc! A co się sam napił i my! Bo ludzie częstowali z tej radości, że Polska będzie i życie nam inne nastanie!... Czy... może pannę Małgorzatkę widział pan? (*Wojciech tylko łypie oczami*) A czy może co mówiła?...

WOJCIECH A wino dobre było?... Aaa? I napiłeś się pan Adam dobrze?... Aaa?

ADAM Poproszę jutro szefa jak będzie w humorze, żeby mi dał trochę i dla pana Wojciecha...

Wojciech staje na brzegu chodnika, patrzy po kamienicy, widzi już w oknach na drugim piętrze zaświecające się pierwsze świeczki iluminacyjne.

WOJCIECH Mówiła, że jak zaświeci świeczki w oknach, to wyjdzie, aby się iluminacji przyjrzeć...

ADAM Ach, dzięki panu Wojciechowi! Dzięki! Lecę, aby się ogarnąć!

Słychać dzwony na Anioł Pański. Ulica jest już ciemna. Zapalają się po kolei w oknach światła iluminacji, które zapalają Ewa na drugim piętrze, Kaśka i Zuzia na pierwszym piętrze, Małgorzatka i Anetka na parterze. Z wieży słychać hejnał, który gra w czasie dialogów. Na scenę wchodzi Marysia, z kamienicy wybiega Zbyszek. Wojciech odchodzi do siebie.

ZBYSZEK Jesteś, Marysiu? Tak się bałem, że może nie przyjdiesz...

MARYSIA Ojej! Mało brakowało! Matusia mnie w komorze zamknęła!

ZBYSZEK *(bierze ją za rękę)* Jakże się wydostałaś?

MARYSIA Przez okienko, dach od szopy — i do miasta!

ZBYSZEK Ale z ciebie zuch dziewczucha!

MARYSIA No jakżeby! Przecie z Łobzowa jestem!

Znikają w stronę plant.

Wychodzą z kamienicy Jadzia i Student I.

STUDENT I Ach, gdyby mi kto był powiedział, że dziś będę w raju...

JADZIA Pan będzie w raju?... Och! A gdzie ten raj?

STUDENT I Tam gdzie Pani osoba...

JADZIA No, teraz jestem na ulicy świętej Anny.

STUDENT I Teraz rajem dla mnie jest ulica świętej Anny... *(idą powoli)*

JADZIA A gdybym była powiedzmy... na Mikołajewskiej?

STUDENT I To tam byłby dla mnie raj... Muszę napisać o tym wiersz!

JADZIA *(staje zachwycona)* Och! To pan jest poetą?!...

STUDENT I Poniekąd...

JADZIA I w tym poemacie będzie o raju?

STUDENT I Będzie o pani!

JADZIA Och Boże! Pan napisze do mnie wiersze? Jak pan Mickiewicz do Maryli?...

STUDENT I *(nadymając się)* Coś podobnego. *(znikają w stronę rynku)*

Na rogu kamienicy staje Adam, za chwilę wybiega Małgorzatka. On wita ją pocałunkiem w rękę, szastając się i robiąc wytwornisia.

ADAM Szczęście moje granic nie ma z powodu ujrzenia panny Małgorzaty. Nowości tyle zaszło od dnia wczorajszego, który ze wszystkim niewesołe widoki przyszłości mojej okazywał... Dzięki rewolucji nadzieja do serca człowieka wstąpiła, że zarówno losy Ojczyzny jak własne, lepsze fundamenty znajdują...

MAŁGORZATKA Ja także błogosławię rewolucję, bo i ja ufam, że obok Ojczyzny spraw i tatka interesy poprawią się i będę mogła godną edukację otrzymać.

ADAM Obawiam się tej edukacji dla panny Małgorzaty, że potem zbyt wielkim wydam się jej prostakiem...

MAŁGORZATKA Edukacja nie jest zgubna dla serca czulego, a takowe ja posiadam...

ADAM Balsam wlewa mi pani do serca... *(znikają w stronę plant)*

Na scenę wpada żołnierz, gwizdząc, ukazuje się w oknie Kaśka, śmieje się i kiwa głową, on spaceruje chwilę, przechodzą inne pary, patrzą na iluminację, zbiega Kaśka.

ZOLNIERZ (*salutuje*) Guten Abend!

KASKA Hihihih! Ament!

ZOLNIERZ (*bierze Kaskę w pól*) Ich liebe dich... Kocham...

KASKA O jejku! Jo tyz cie nawidze, chcesz niemowa!

Całują się i idą za poprzednimi parami.

Wychodzą Ewa, Jan i Karol. Karol przebrany, wytworny.

JAN Cudowny ciepły wieczór... jak nie marcowy... Nawet w Paryżu piękniejszej wiosny nie ma...

KAROL Ach!... Wolność!... Cóż za cudowne uczucie... Dziwne... wiecie, kiedy tam siedziałem, nigdy mi się to nie wydawało tak straszne, jak teraz, gdy o tych latach myślę...

EWA Biedaku mój serdeczny...

KAROL Zdaje mi się ciągle, że jakiś przeżywam sen... To miasto rozjaśnione... (*zdaleka słysząc śpiew*) Rozśpiewane... Nie poznaję Krakowa... Serce ściska mi dziwne bolesne i słodkie uczucie... Ewo! Czy mógłbym pójść do tej pani, która mnie tak pięknym powitała śpiewem?.. Chciałbym jej podziękować...

EWA Nie bardzo, uchodziłoby to kiedyindziej, bo godzina już wieczorna... Ale żyjemy w tak dziwnym czasie, ... że chyba... ona nie pogniewa się, gdy zechcesz złożyć hołd jej talentowi...

KAROL (*uradowany*) Tedy żegnajcie!... Korzystajcie i wy z tego... rewolucyjnego sam na sam! Macie sobie chyba nie jedno do powiedzenia!

Żegna ich skinieniem ręki i wraca do kamienicy. Oni patrzą za nim. Potem Jan bierze Ewę pod rękę i powoli idą na ukos w stronę plant.

JAN I ja powiem jak Karol! Wydaje mi się wszystkim... To że mam cię przy sobie i to tak blisko... Czuję niemal jak bije twoje serce...

EWA Ach! A ja umierałam nieraz z trwogi, że może... zapomnisz mnie... Paryżanki — piękne kobiety... A dwa lata to szmat czasu...

JAN Zapomnieć? O tobie? (*całuje ją gorąco po rękach*)

EWA Jestem taka szczęśliwa... Ach, idzie Thomanyi! Muszę cię z nim zapoznać!

JAN Ten aktor, o którym mówiłaś? Dzielnny człowiek! Rad go poznam!

Thomanyi zbliża się, chce ich z ukłonem wyminąć.

EWA Czekamy na pana... Pragnę poznać pana z moim narzeczonym... i jeszcze raz naszą wdzięczność wyrazić... Panowie wymieniają uścisk dłoni, przyglądają się sobie bacznie.

THOMANYI Spotkałem pana Zbyszka z jakąś pięknością i mówił mi o szczęściu Pani...

JAN Opowiadała mi narzeczona jak gorącym przemówieniem przypomniałeś pan nieobecnych męczenników naszej sprawy... Pozwól, że i ja złożę ci panie dzięki, jako przynależny omal do rodziny... (*patrzy czule na Ewę*)

THOMANYI Och panie, to tylko panna Wysocka siostrzanym uczuciem powodowana, gotowa w dobroci swojej uwolnienie swego brata przypisywać każdemu, kto najmniej nawet mógł się do tego przyczynić!

EWA Jak pan tak możesz mówić! Tylko mowa twoja wielkim sercem podyktowana serca innych w stronę więzień zwróciła!

THOMANYI Tyle było w mieście żon i sierot płaczących za tymi, którzy za więzienną przebywali kratą, że prędkiej czy później odruch społeczności byłby się zwrócił w stronę nieszczęśliwych!

EWA Skromność twoja, panie, jest równie wielka jak talent i serce...

THOMANYI (*kłania się i mówi z sarkazmem*) Pani! Jeszcze mnie nikt nigdy o skromność nie pomawiał... A myśle, że i żaden aktor nie słyszał takich pochwał. Chyba, że wypadały z tekstu na scenie! (*śmieje się*) Jeśli jednak raczysz pani przyznać i mnie pewien udział w radości swojej, czynisz mnie szczęśliwym! Zapewne idziecie państwo obejrzeć iluminację, która jest najpiękniejsza jaką chyba Kraków widział! A lud szaleje w radości!

Rozstają się z ukłonami. Ewa i Jan znikają w stronę plant. Thomanyi patrzy za znikającą parą, potem zapala papierosa i zamyśla się. Z kamienicy wybiega Anetka.

THOMANYI Anetko!

ANETKA Ach! — To pan... Jezu, przeraziłam się...

THOMANYI Przed chwilą pomawiano mnie o skromność, teraz znowu zostałem straszidłem... Oj! coś niedobrze ze mną!... Anetko, pani w domu?

ANETKA Jest... ale...

THOMANYI Aha! Nie należy jej przeszkadzać!... Powiedz no, Anetko, kto jest u niej? (*Anetka milczy*) No?... Ten oficer?... (*Anetka przeczy*) A kto, powiedz, nie jestem zazdrosny...

ANETKA Każdy męszczyzna to nawet jak nie chce, to przecie o drugiego zazdrosny...

THOMANYI Oj, Anetko, ja bardzo chcę i bardzo jestem zazdrosny, ale... nie o pannę Nanę. A więc możesz mi śmiało zdradzić. A pytam dlatego, że jeśli to jest ktoś, kogo znam, to wejść... Bo widzisz... i ja mam czasem ciężkie serce i źle mi samemu...

ANETKA O Jezu! Cała nasza kamienica poleciałaby z panem, jakby pan chciał!

THOMANYI Jabyłem chciał nie całej kamienicy, ale jednej z niej osoby. — Ale ona mnie nie chce...

ANETKA Co też pan mówi! To chyba ona tu nie mieszka?...

THOMANYI Może... może... Może w gwiazdach jej mieszkanie!... No, ale mów, kto jest u was?

ANETKA Ano ten pan, co wyszedł z więzienia, pan Wysocki Karol!

THOMANYI (*zelektryzowany*) Co ty mówisz? A gdzie oni się poznali?

ANETKA Ano, jak my jego witali, pani śpiewała.

THOMANYI No i co? No i co?...

ANETKA Szkoda mówić! Jeszcze pani takiej nie widziała... Nigdy nie myślałam, że ona taka uczuciowa... Nic nie mówią prawie tylko się patrzą na siebie... O! Słyszysz pan?... Śpiewa mu... (*słuchać czułą melodię*)

THOMANYI Ano... to widzę, nic tam po mnie... Anetko, to może poszłabyś ze mną na iluminację popatrzeć?...

ANETKA Kiedy bo ja... bo to studenci szykują pochód... z fajerwerkami!!

THOMANYI No i ty pewno tam jakiegoś studenta sobie upatrzyłaś... Co?

ANETKA (*zażenowana*) Eee... nic takiego... Ale może tam będzie...

THOMANYI Ano... To leć!

ANETKA Dobranoc panu!

THOMANYI Powodzenia, Anetko!

Anetka biegnie w stronę plant, Thomanyi zapala papierosa i słucha zamyślony śpiewu Nany. Z kamienicy wybiega Dewotka, zobaczywszy Thomanyiego cofa się przestraszona.

DEWOTKA Och!! Przestraszyłam się... Ach! To pan Thomanyi! Ach, przepraszam... Przepraszam...

THOMANYI To ja przepraszam. Już po raz drugi wzięto mnie dziś za stracha.

DEWOTKA Ach co znowu! Ale skąd! Pan i straszyle? ... Och nie! Nie!

THOMANYI Zapewne wyszła pani zobaczyć pochód?

DEWOTKA Sama na ulicę? Och! Na pochód? ... Nie, nie! Ja tylko chciałam zobaczyć, gdzie jest panna Jadzia, bo matka pozwoliła jej wyjść na moment z bratem i jego przyjacielem, a jej dotąd nie ma ...

THOMANYI To może pójdziemy jej poszukać? Służby swoje ofiaruję! Proszę! *(podaje jej ramię)*

DEWOTKA Ach, ach! Byłabym szczęśliwa! ... Ach, co za dzień! Ale czy to wypada? ... Bo aczkolwiek guwernantka, z zacnej szlacheckiej jestem rodziny!

THOMANYI Ależ pani! Dziś mamy rewolucję! Wszystko się zmienia. Precz z konwenansami!*)

DEWOTKA Ach rzeczywiście?! Tak pan myślisz? ... No to ... *(przyjmuje ramię Thomanyiego)* Niech żyje rewolucja! *(opuszczają scenę)*

Na scenę wracają Adam i Małgorzatka.

ADAM Niech panna Małgorzatka powie tylko: „tak”, a zobaczy, że zdobędę dla panny wszystko: pieniądze i szacunek i będzie panna szefową, jak się patrzy w „bogaty kramach” ...

MAŁGORZATKA *(skromnie)* Niech pan pomówi z tatkiem ... Jest rewolucja, może interesa się ruszą ... Może tatko nie będzie taki twardy i pomoże panu Adamowi założyć własny kram ...

ADAM *(wzruszony, uszczęśliwiony)* No to ja pannie Małgorzacie dziękuję i proszę o przypieczętowanie umowy ... całusem!

MAŁGORZATKA *(kokieteryjnie)* A bez tego nie ważne?

ADAM Absolutnie!

*) Konwenans — wyraz pochodzenia francuskiego — przyjęte formy towarzyskie.

MAŁGORZATKA No to ... pieczętujmy! *(całują się i wracają przytuleni z powrotem)*

Od miasta w stronę plant nadchodzą Jadzia i Student I.

JADZIA Więc niech tylko ten poemat będzie długi i niech w nim będzie dużo o miłości, żebym mogła go czytać koleżankom. I żeby był czuły i żeby było o porwaniu i żeby się pan na ostatku zabił! A mnie, aby ojciec wyklął i wyrzucił z domu i żebym umarła na pańskim grobie.

STUDENT I Ale ja nie chcę umierać!

JADZIA Musi pan!

STUDENT Ani nie chcę, aby pani umierała!

JADZIA Trudno. U pana Mickiewicza ciągle ktoś umiera!

STUDENT I Ja ... ja ... chcę panią poślubić!

JADZIA To znaczy, pan mi się oświadczył? *(Student kiwa głową)* Aaa ... w takim razie ... Ach to cudownie! Mam prawdziwego konkurenta! I to wszystko przez tę rewolucję! Jutro musi pan pomówić z mamą i papą! Ach! Będę narzeczoną! A teraz chodźmy szukać Zbyszka! *(Student idzie bezradnie za Jadzią w stronę plant)*

Słychać śpiew: „Do broni ludy, powstańmy wraz”. Od strony rynku nadchodzi oficer, zatrzymuje się przed kamienicą. Wychodzi Wojciech, Maciejowa, otwiera się okno u Bączków, od strony plant nadchodzi pochód z lampionami i pochodniami, w pochodzie wszystkie pary z wyjątkiem Erwy i Jana. W tłumie widać Kaśkę z żołnierzem, którego przyjaźnie klepią i ściskają cywile w pochodzie.

WOŁANIA: Niech żyje rewolucja! Niech żyje braterstwo ludów! *(Na widok oficera porywają go na ręce studenci i wołają)* Niech żyją Wiedeńczycy! Niech żyje armia! *Pochód przechodzi, słychać śpiew, światła iluminacji gasną, ulica*

pusta, oświeć ją księżyc. Nadchodzi Jan i Ewa, przytuleni do siebie. Słysząc śpiew Nany. Na tle okna pokazuje się sylwetka Nany i Karola całujących się. Ewa patrzy w okno.

EWA To Karol...

JAN Nie podglądaj, kochana, cudzego szczęścia... Zamknij oczy... (*całuje*)

K u r t y n a

Melodia pieśni: „Do broni ludy“.

Tempo marsza



Do bro-ni lu-dy powstańmy wraz I bratnią so-bie podajmy dłoń



Ze-trzeć ty-ra-nów nadszedł już czas Wiencem wolności ozdóbmy skroń



Ha-słem do bo-ju Wolność i lud! Do broni, do broni powstańmy wraz



Zwalczyć ty-ra-nów wszak to nie cud Do broni, do broni już nadszedł czas

AKT III

26 K W I E T N I A

Scena ta sama. Dzień pochmurny, jest po deszczu, godzinny popołudniowe. Nastrój zupełnie odmienny od poprzedniego, nastrój niepokoju, złych przeczuć. Przechodnie zdenerwowani, podnieceni. Na scenę wbiega od rynku Bączkowa, od plant Maciejowa. Bączkowa zadyszana, przerażona.

BĄCZKOWA Pani Maciejowa!... pani Maciejowa!... Słyszała pani? Słyszała?

MACIEJOWA (*panuje nad zdenerwowaniem*) Mówią ludzie, ale ja nie wierzę.

BĄCZKOWA Jakże nie wierzyć, kiedy mnie mówiła kucharka od pani Wolfowej, a jej mówił pucier od tego pułkownika, co w ich kamienicy mieszka!

MACIEJOWA Eee... moja pani! Jak ludzie dwu kozaków na granicy zobaczą, to zaraz mówią, że wojna będzie!

BĄCZKOWA O kozakach to on nic nie mówił, ale chłopiec od rzeźnika, co im mięso dostarcza, to samo widział na własne oczy i chciał przysięgać!

MACIEJOWA A co też pani mówi! Czy oni mało swego mięsa mają i musi im krakowski rzeźnik dostarczać? Co tyż pani?...

BĄCZKOWA A skądże oni swoje mięso na Wawelu mogą mieć?!

MACIEJOWA W imię Ojca i Syna... Co też pani mówi? Skąd ruski na Wawelu?!

BĄCZKOWA Skąd ruski? Jaki ruski? Ja nic o ruskich nie wiem! Ja mówię o tych niby naszych!...

MACIEJOWA O austryjakach?... No, to tak pani mów! *Od plant nadchodzi Małgorzata, potem od plant lub rynku Student II, Jan, Adam, paru gapiów.*

MAŁGORZATA Co się stało? Co się stało?

BĄCZKOWA Co się stało, to już wie całe miasto! Austryjaki okopują się na Wawelu! Armaty nastawili na miasto!... Ani chybi coś złego szykują!...

MAŁGORZATKA A coś pani Maciejowa mówiła?...

MACIEJOWA Ja tylko słyszałam, że ruski tu przyjdzie lada dzień...

STUDENT II Dzień dobry paniom. Co za wiadomości?!

MACIEJOWA Ano... Byłam w Bronowicach u kumy i spotkałam po drodze ludzi co od granicy szli. Mówili, że od wczoraj nie chce ruski puszczać przez granice, chociaż ludzie papiery mają... Ja nie wiem, ale ludzie mówią, że wojna będzie...

BĄCZKOWA Królowo niebieska!

JAN Oj, ludzie, ludzie małego serca! I pocóż to w takie opowiadania zaraz wierzyć? I pocóż zaraz przerażać się? A wszystko to dlatego, że każdy nic ino o sobie myśli! Aby tylko jego co złego nie spotkało! O miasto boicie się?! Ależ ludzie! W mieście tym był już niejeden wróg, i cóż? Wieża mariacka jak stała tak stoi, hejnał, jak grał, tak gra, a mowa polska rozlega się dziś, jak przed wiekami! Kto serce ma, ten się trwoży! Mężny strachów nie słucha!

BĄCZKOWA Ale mówią wszyscy, że mają Kraków bombardować!

ADAM że coś niedobrego Austryjaki szykują, to faktycznie. Dziś w nocy, kiedy wracałem z naszych magazynów na Stradomiu, to tyle wojska na ulicach było, a tak ciągle warty „Werdo“ wołały, że aż mi się uprzykrzyło raz wraz odpowiadać — a kto, a gdzie...

W tej chwili od strony plant zbliża się wystrojona dama, która prowadzi dziecko za rękę za nią „pučer“ wiezie na ręcznym wózku toboły. Dama zdenerwowana i wystraszona przechodzi wśród milczenia przechodniów. W bramie kamienicy stoi Wojciech, Bączek, w oknie Nana, od strony rynku zbliżają się Senator, Urzędnik, Redaktor. Wszyscy patrzą za damą, coś cicho mówią.

BĄCZKOWA A ja mówię, że coś będzie, bo czemużby inaczej wszystkie żony oficerów i urzędników miasto opuszczały? A ich mężowie przenoszą się zawsze na noc na Wawel, albo i całkiem tam się wyprowadzają? Jakby niczego złego nie zamýślali, toby się tak nie włóczyli we wte i we wte stronę!

Potakiwania. Cała grupa zaczyna coś po cichu rozmawiać. Na scenę wchodzi Wieśniak, idzie po pierwszym planie, niesie coś w płachcie na plecach. Za nim idzie Prowokator, zachodzi mu drogę z jednej i drugiej strony, żywo gestykuluje.

WIEŚNIAK Coście się mnie kiej rzep cepili! Co mi ta prawicie? Ja sam był tu przecie w mieście i czytał na taki plachetce wypisane, co to je syćko z wolo cysorza! A wy ta bajdurzycie, co panowie są nic dobrego i że ano cysorz pajscyzne znosi!... Jakoże to jest, kiej mi tu mój ano znajomek gadał będzie dwa dni temu, co naród chłopom ano ziemie dał... Co wy ta znowu buntujecie naród? Jak temu dwa roki było. Tu teraz Polska będzie! Ty idź prec!

PROWOKATOR Panowie? zapytajcie, czy komu we wsi pańszczyznę darowali?

WIEŚNIAK Niby ja ta nie słyszał...

PROWOKATOR Widzicie! Nigdy pan nie będzie chłopu bratem ani rad! Tylko cesarz, wasz ojciec prawdziwy!

Wieśniak drapie się po głowie, widać, że z trudnością stara się rozumieć.

WOJCIECH *(podchodzi do Wieśniaka)* No i cóż to sie tak markocicie?

WIEŚNIAK A bo ten tu gada, że inni przeciw nam, a ino cysorz ojciec prawdziwy.

WOJCIECH A ty pieronie? Bedzies ty tu brata na brata buntował? Moze ty z Breinlem w czterdziestym sóstym kumał sie? Co? Hej, panowie gwardziści! Biercie go! Szpieg to jakiś i cholera!

Doskakują Jan, Student II i Adam. Student II ma odznakę gwardzysty, tj. biało-niebieską opaskę na lewym ramieniu. Takie opaski mają również Senator, Urzędnik, Karol, i inni Studenci.

PROWOKATOR *(krzyczy wzburzony)* Co to jest! Gwałt! Rozbój! Buntowniki! Ja wam pokażę!

Doskakuje do niego Maciejowa, wygraża pięścią. Inne kobiety też grożą.

MACIEJOWA Tacy sami w czterdziestym szóstym chodzili! Czekaj, czekaj! Pogadają sobie z tobą nasi!

WOŁANIA: Szpieg! Zdrajca!

JAN Spokój! Odstąpcie! Pójdziesz bratku pod Krzysztofory! Tam cię już nasza gwardia wybada coś ty za jeden! Będziesz się tam tłumaczył! *(do Wieśniaka)* Pójdź z nami, obywatelu, i nie wierz co ci mówił ten tu... Z deputacją do cesarza przeciw trzech przedstawicieli ludu wiejskiego pojechało!

Prowokatora otaczają Jan, Adam i Student I i odchodzą wśród wygrażeń tłumu, który jest coraz bardziej podniecony, co przejawia się w gestykulacji i ciągłym ruchu. Słychać słowa: Będą bombardować... Przyjdą ruscy... Prowokatorów pełno... Z bramy wychodzi Karol, podchodzi do Nany, która stoi w oknie i całuje ją w rękę, Adam z Małgorzatą coś szepcą. Wpada zdyszana Anetka.

ANETKA O Jezu, Jezu!

WOŁANIA: Co się stało? Mów! Ruscy? Skąd lecis? Gadaj?

ANETKA Z Podgórza gnam... Z targu! Wszyscy rozbiegli się, bo mówią, że ruscy idą!...

WOŁANIA: Plotka! Nieprawda! Co można wiedzieć! Boże ratuj!

KAROL *(staje w tłumie, woła głośno)* Uspokójcie się! Anetko, co to znowu za wymysł! Przecież kozacy nie mogą przyjść od Podgórza!

Wbiega Zbyszek, skonsternowany. Senator, Urzędnik i Redaktor stoją na boku.

ZBYSZEK Ojczel! Karolu! Idźcie do komitetu! Żołnierze turbują Żydów na Kazimierzu i Stradomiu! *(Karol odchodzi ku rynkowi)*

SENATOR *(do Zbyszka)* A cóż my tam możemy? To do generała Castiglione należy, który zresztą po wczorajszych wystąpieniach tłumu całą wojskową i cywilną władzę w rękę swoim skupił!... Widzę, że Austriacy mącą, żeby nam sytuację utrudnić!

URZĘDNIK Święte słowa pana senatora! Należało legalnie iść! Czekać na łaskę najjaśniejszego pana! Postępować rozważnie, nie drażnić władzy!...

ZBYSZEK *(do urzędnika)* I cobyśmy uzyskali? Od kiedy domagamy się wszyscy uzbrojenia? I co generał Casti-

glione? Radził nam uzbroić się — w kije! A sam Wawel fortyfikuje! Pytamy: Przeciw komu!?

Wbiega Jan. Wychodzi Ewa, Jan podbiega, wita ją, rozmawiają na boku.

SENATOR Jestem bardzo przeciwny taktyce niektórych zapaleńców, którzy tłum do takich gwałtownych podburzają wystąpień, jak wczorajsze...

REDAKTOR Niecierpliwość tę do miasta głównie emigranci wnoszą... No i ci, co w 46 roku byli czynni...

URZĘDNIK Ale najgorszy ze wszystkich to ten aktorzyzna, który wczoraj głównie tłum podburzał!

REDAKTOR Ha cóż, ale wygląda, że miał rację, bo to czego w długich pertraktacjach Kriega nie chciał uznać, to wczoraj pod wpływem kocięj muzyki i wtargnięcia tłumy do jego gabinetu uczynił: to jest przyrzekł zwrot broni zabranej milicji miejskiej w 46 roku, a przede wszystkim pozwolił na wyjazd do Krakowa emigrantom zatrzymanym w Szczakowej, za którymi lud ujął się tak gorąco!

ZBYSZEK A sprawa pańszczyzny, mało oburzenia budzi? Z woli narodu chłop dostaje ziemię a cesarz ogłasza to jako swoją łaskę!

Wchodzi Thomanyi, otacza go tłum, widać, że jest w tej chwili bożyszczem ulicy.

WOŁANIA: Niech żyje Thomanyi! *(on kłania się, uśmiecha, podchodzi do Ewy, wita ją pocałunkiem w rękę, patrzy głęboko w oczy, które ona spuszcza.)*

SENATOR Patrzcie, jak go fetują. Wyrasta na trybuna!

THOMANYI *(uśmiechnięty, zadowolony)* Obywatele! Kiedy z powodu odmowy barona Kriega uzbrojenia naszej Gwardii Narodowej w broń godną jej uczestników, na rozkaz Ko-

mitetu kował Müller kuje dla niej piki, rząd tymczasem co raz nowe posiłki garnizonowi krakowskiemu przysyła! I teraz właśnie dowiadujemy się, że garnizon krakowski wzmocniony zostaje nielada auksylium*): Oto w drodze jest transport sześciu krokodyłów z Egiptu! Zostawać będę na żołdzie zwyczajnym z obrywkami! Na koszary dostają — smoczą jamę! *(śmiechy)* Rzeczony korpus złożył na granicy przysięgę jaśnie oświeconej Biurokracji, na wierność! *(śmiech i brawa)* Dostał też befel, aby w razie potrzeby wylewał nad mieszkańcami Krakowa krokodyłe łzy!

Śmiech i brawa.

WOŁANIA: Brawo Thomanyi!

THOMANYI Obywatele! Dzień wczorajszy dowiódł, że tylko śmiała postawa zmusza barona Kriega do uczynienia zadość słusznym naszym żądaniom! Dlatego nie będziemy więcej słuchać tych, co jeno pokorę a ustępliwość doradzają! Na siłę, odpowiemy siłą! A kto tchórz, to mu powiemy: W domu siedzieć, kto ma złe buty! *(brawa)*

SENATOR Oto jakimi mowy buntowany naród, zatracony rozum granice, doprowadzi do nieszczęścia miasto nasze i kraj cały...

Słychać dalekie strzały i krzyk niewieści: „Ratujcie ludzi! Ratujcie! Wszyscy patrzą w stronę plant.

MACIEJOWA i BĄCZKOWA To Müllerówna! Siostra kowala!

MÜLLERÓWNA *(wpada na scenę)* Kuźnię... kuźnię... brata... napadli! Piki zabierają na wozy! Do ludzi strzelają!

WOŁANIA: Kto napadł? Mów! Kto? Kto? Do Krzysztoforów! Do komitetu idź!

*) Auksylium — wyraz łaciński — pomoc.

MÜLLERÓWNA Wojsko!... Austryjaki!... Lecę do Krzysztoforów!... *(przyłączają się do niej Redaktor, Anetka i Wojtek, który ciągle kręci się wśród starszych.)*

Ludzie stoją w milczeniu, patrzą w stronę rynku, coś sobie pokazują.

MACIEJOWA Ludzie! A cóż to tyle wojska na rynku się gromadzi?...

EWA Armatę ustawiają...

WOJCIECH Szwoleżery jadą... Cały pułk...

Przyciszone głosy: „Coś się święci... Panno święta strzeż”. Patrzą w milczeniu. Rozlegają się trzy strzały armatnie. Ludzie patrzą po sobie, kobiety żegnają się. Na scenę wpada Karol.

KAROL Gwardia na posterunek! Zbiórka! *(biegnie w stronę plant)*

WOJTEK *(wbiega od plant, zziębnięty, zmęczony)*
Na... flo... ryjańskiej. na... Jana... bu... budują barykady! *(wraca na rynek)*

Od strony plant przebiega scenę grupa studentów z opaskami biało-niebieskimi. Wśród zebranych konsternacja.

WOJCIECH Wojtek! Wracaj! Jezu! jeszcze mi go ubijają!

ANETKA *(przerażona wbiega od rynku)* Barykady wszędzie budują!

MACIEJOWA Ludzie! Taż i nam trza barykady stawiać!

URZĘDNIK Po co barykady? Na co barykady? To bunt! Ja się nie zgadzam! Ja nie pozwalam!

BĄCZKOWA Nie damy się powybić! Widzisz go! Leż pod pierzynę!

MACIEJOWA *(krzyczy na głos)* Barykady budować! Hej, ludzie! Barykady!

ADAM Znosić co kto może! Paki, sprzęty, kamienie!

WOJCIECH Gdzie barykadę stawiać?

WOŁANIA TŁUMU: Od rynku! Od rynku!

MACIEJOWA Piasek nosić z plant! Ziemię! Hej, ludzie!

Ze wszech stron ludzie noszą ławki, stoły, paki, ziemię w koszach, kamienie. Wybiega Nana, Kaśka, Jurek, pracują wszyscy, także urzędnik.

SENATOR *(do Thomanyiego)* Rozkołysałeś wczoraj namiętności tłumów młody człowieku! Wyrwałeś kierownictwo z rąk ludzi statecznych! Ty i tobie podobni odpowiecie za krew, która się dziś poleje!

THOMANYI Ja nie rozkołysałem tłumów, tylko byłem ich wyrazicielem! Przez moje usta lud wołał o sprawiedliwość dla słuszných żądań swoich! Czym zresztą słowa moje różniły się od tego, co mają na ustach Zienkiewicz czy inni emigranci?

SENATOR Tym, że oni do wybryków tłumów nie podburzali! Ty zaś to czyniłeś! I nie wiem ja ani inni jakie intencje tobą kierowały! To wiemy, że prywatnie tobą kieruje!

WOŁANIA: Thomanyi! Do roboty! Pomagaj kobietom!

THOMANYI *(do Senatora)* Pożalujesz jeszcze słów niesprawiedliwych senatorze!

SENATOR Obyś ty nie pożalował uczynków swoich! *(odchodzi)*

Thomanyi wybiega. Barykada znajduje się za sceną. Budują ją Jadzia, Zuzia, Dewotka, Bączek, dzieci, starzy. Scena pełna nerwowego pośpiechu. Rozlegają się strzały — salwa. Ludzie przerywają pracę, patrzą przerażeni w stronę rynku.

WOŁANIA: W ulicę Floryjańską strzelają! Patrzcie, patrzcie we Floryjańską! Chować się! Do bram! Kobiety do domów! Mężczyźni na barykady! Broni nie mamy! Broni! Broni!

Kobiety uciekają do domów, mężczyźni wybiegają z laskami, kijami, szablami. Jadzia i Zuzia wybiegają z bronią, Adam bierze strzelbę. Bączek szablę. Wojciech niesie ożóg.

WOJCIECH Baby do domów! Wojtek! Rany boskie! Wojtek! (do Ewy) Panienko do domu! (Ewa podnosi kamienie i biegnie w stronę barykady) Co to panienska?

EWA Idę z wami na barykadę!

Mężczyźni wbiegają i wybiegają z domów, inni z pośpiechem noszą ostatnie worki. Kobiety kryją się do kamienicy, wyglądają ostrożnie oknami. Ewa biegnie w stronę barykady, Małgorzatka biegnie za nią.

BĄCZKOWA (w oknie) Małgośka! Małgośka! Stój! Wracaj!

Scena pustoszeje. Cały czas słychać odgłosy walki. W oknach tulą się przerażone postacie. Przed bramą stoją Anetka i Kaśka. Na twarzach wszystkich napięcie.

Kurtyna powoli zasuw się.

Po chwili znowu odsłania się. Pozycje osób zmienione. Upłynęły już godziny walki. Strzały raptem urywają się, tylko sporadycznie odzywają się jeszcze i tak trwa jeszcze dłuższy czas, aż do wejścia Wojtka. Tworze pełne zdumienia wychylają się z okien, Kaśka i Anetka wybiegają na jezdnię.

KAŚKA Ludzie! Ludzie! Uciekają austrijaki!

ANETKA Proszę pani! Uciekają. Pani Bączkowa! Hihihi!

Z okien wychylają się głowy, potem znikają, wszystko wybiega na ulicę, zamęt.

WOŁANIA: Co się stało? Patrzcie! Patrzcie! Ależ dają nogę!

NANA Co się stało? Czego oni tak się przestraszyli?

MACIEJOWA Tfu! Uroki kto na nich rzucił?

BĄCZKOWA Panno Częstochowska! Cud jakiś! Małgośka! Małgośka! Wracaj!

Jurek wybiega, chce lecieć w stronę rynku. Maciejowa łapie go za rękę.

MACIEJOWA Przestaniesz ty napierać się? Nie odchódź! Kto wie jeszcze co te cholery robią! (wbiegają: Adam, Małgorzatka, Ewa.)

WOŁANIA: Co się stało? Cemu oni uciekli! Czy dużo rannych? Zabitych?

ADAM Nie wiem czy dużo zabitych, bo w naszą stronę nie strzelali!

WOŁANIA: A gdzie? A gdzie?

ADAM We Floriańską, Sienną i Mikołajską!

NANA Dlaczego uciekli?

ADAM Nic nie można zrozumieć! Pod Baranami stała nasza gwardia wyciągnięta wzdłuż palacu. Naprzeciw stali szwoleżerzy. Na Wiślniej ustawili armaty. Jakby te armaty dały ognia. toby z naszej gwardii nikt żywy nie uszedł, bo akurat na nich były wycelowane! Już wojsko zaczęło strzelać we Floriańską...

WOŁANIA: A czemu strzelali! Czy ich zaczepiali?

ADAM Nie! Tylko kazali barykadę rozbierać, ludzie nie chcieli i tak zewsząd przed domami i barykadą stali i patrzyli co będzie z tego... aż tu oni dali ognia...

NANA Ale co było pod Baranami?

ADAM Więc jak już wojsko zaczęło strzelać, nadjechał na koniu skądś Pan General Chłopicki. On jak państwo wiecie, nic z tą rewolucją nie ma, bo on jest wielki generał, do prawdziwego wojska! Ale jak zobaczył co się dzieje, gdzie gwardia, gdzie armaty, tak kazał się cofnąć gwardzistom pod Sukiennice!

Szmer uznania w tłumie: Dobrze zrobili! Co wojskowy, to wojskowy!

ADAM Co chcecie? Kto się będzie znał na tym, jak nie generał Chłopicki!

WOŁANIA: Opowiadaj dalej! Mów! Mów!

ADAM Jak nasi zaczęli ściągać pod Sukiennice, tak pułkownik Schneider ten od szwoleżerów, myślał widać, że gwardia chce natrzeć z boku na jego szwoleżerów, czy co, bo naprzód kazał dać salwę do naszych, a potem zaczął się cofać. Naprzód jego pułk, a potem nie wiem co się stało, ale jakaś widać panika powstała w wojsku na rynku, bo jak zaczęli wiać! Chryste Panie! Nawet z odwachu uciekli!

WOŁANIA: Toż my to widzieli! Od nas z okna było jak na dłoni jak spod odwachu uciekali!

Wpada Wojtek, zdyszany, rozpromieniony.

WOJTEK Kastylion... Kastylion... w gembe dostał!

Nadbiegają z kamienicy: Senator, Bączek.

SENATOR Generał Castiglione?!

WOJTEK A ino!

ADAM Co ty pleciesz! Od kogo? Gdzieś ty w ogóle był obwiesiu jakiś? Dziadek pognał cię szukać! Jeszcze życie straci!

WOJTEK *(jeszcze zadyszany)* Byłem... byłem... w kamienicy na Grodzkiej... w oknie... Widziałem Kastylion uciekał na koniu! Od nas z okna strzelali! Kastylion złapał się za gembe, krew mu ciurkiem pociekła! Ale jeszcze żwawiej wyrwał! A za nim całe wojsko! Strzelać zaczęli do okien i het na Grodzkiej wszystkie szyby powybijali! Hihihih!

MACIEJOWA Nic ino cud boski! Bo jakżeby inaczej? Żeby tak całe wojsko z harmatami i ze wszystkim uciekało, i z generałami, kiedy tu u nas ludzie ino z kijami, a co niektóry ledwo krucice miał starą...

SENATOR Niepojęte... Niepojęte...

BĄCZKOWA *(stanowczo)* Tak musiało być!

WOŁANIA: Dlaczego? Bo co?

BĄCZKOWA Bo tak mówi przepowiednia.

SENATOR Jaka przepowiednia?

WOŁANIA: Jakto, nie zna pan przepowiedni? Nie wie co przepowiada?

SENATOR Coś mi się płacze...

URZĘDNIK Tłum ciemny a niewiasty przepowiadają sobie!

MACIEJOWA A pan się miarkuj ze słowami!

BĄCZKOWA A jest taka jedna przepowiednia stara, że w tym roku kiedy Wielkanoc wypadnie na święty Wojciech — Polska wolna będzie! A czyż nie w tym właśnie roku tak wypadło?

SENATOR Rzeczywiście?!

WOŁANIA: Tak, tak właśnie! Proszę sprawdzić w kalendarzu!

JADZIA Tak tatusiu!

ANETKA *(patrzy w stronę rynku)* Patrzcie państwo! Nasza gwardia odwach zajmuje! Chorągiew polską wieszają!

Wszyscy patrzą wzruszeni, mężczyźni zdejmują okrycia głowy, szmer głosów: „Co za dzień!“

WOJTEK Rany boskie! Dziadek idzie! *(zwiewa w stronę plant)*

MAŁGORZATKA Patrzcie... niosą kogoś... Ranny czy zabity...

ADAM Ranny pewno, bo powoli niosą... Pan Jan z nimi idzie...

W tłumie milczenie, twarze poważnieją, Ewa łapie się jakby w przeczuciu za serce, Nana stoi w głębi. Na scenę wchodzi ciężkim krokiem i spuszczoną głową Wojciech. Za nim Jan, Zbyszek, Studenci niosą Karola.

WOJCIECH (*staje przed Ewą*) Panie...

EWA (*zduszonym głosem*) Karol...

MACIEJOWA (*rozdzierająco*) Karolek!

NANA (*przepycha się przez tłum*) Karol! Karol! Chryste ratuj! (*pada zemdlna. Adam i inni ratują ją*)

Ewa podpira głowę nieprzytomnego Karola. Wchodzą do kamienicy. Za nimi Adam i Małgorzatka wprowadzają Nanę. Maciejowa lamentując wchodzi za nimi. Tłum obstępuje Studenta II.

PYTANIA: Gdzie go ranili? Kiedy? Gdzie ranny?

STUDENT II Był na barykadzie przy Floriańskiej. Kiedy tak nieoczekiwanie Szwaby dały nogę, pognął za nimi... Tymczasem na Grodzkiej oficerowie chcieli zatrzymać goniących, dali ognia... Padło kilku... i on...

WOŁANIA: Zabity! Zabity?!

STUDENT II Żyje, ale ciężko ranny... Krew go uszła...

Tłum stoi w milczeniu. W tej chwili zaczyna się bombardowanie. Rozlega się trzask i huk, po scenie dym się snuć zaczyna. Panika. Student i Senator wołają: Chronić się do domów! Do domów! Bombardowanie! Kobiety krzyczą: Jezus! Matko! chroń! Moje dziecko! Zuziu! Małgośka! Ulica pustoszeje. Z głębi słychać rozpaczliwy krzyk: Wojtek! Wojtek!

Na scenę wpada Wojtek, w bramie kamienicy zjawia się Wojciech. Rozlega się huk, dym, krzyk. Na środku sceny leży Wojtek, przypada do niego z jękiem Wojciech.

K u r t y n a.

EPILOG

Scena ta sama, co w poprzednich aktach. Ranek jak w I akcie, tak samo zaczyna się hejnałem. Dzień wstaje chmurny, pod koniec epilogu słońce zalewa scenę. Brama kamienicy otwiera się, wychodzi Wojciech, postarzały, zgarbiony. Bierze miotłę, chce zamiatać, ale przerywa robotę, bierze stół, siada i ukrywa twarz w dłoniach. Nadchodzi Wieśniaczka, staje przy Wojciechu, kiwa smutno głową, potem mówi łagodnie, postawiwszy dzbanek z mlekiem i koszem z którego wyglądają bzy.

WIEŚNIACZKA Mleka dam wam... Dajcie wasz garnuszek... (*Wojciech nie odrywając rąk od twarzy, potrząsa przecząco głową*) Dziś znowu nie chcecie. Mleko dobre... sił wam trzeba... (*Wojciech milczy, kobieta wdycha, poprawia chusteczkę*) Kwiatków wam przyniosłam na mogilkę... (*podaje bzy Wojciechowi. On podnosi głowę i bierze kwiaty.*)

WOJCIECH Bóg wam zapłać... (*siada zapatrzony bezmyślnie z kwiatami na kolanach. Kobieta chwilę jeszcze patrzy na niego, potem idzie do kamienicy. Po chwili z kamienicy wychodzi Adam, ubrany w stare zniszczone ubranie, stary kaszkiet. Na plecach tobolek z rzeczami. Staje przed Wojciechem, zdejmując czapkę*)

ADAM Żegnajcie panie Wojciechu...

WOJCIECH (*drgnął, optrzytomniał, patrzy z pewnym zdziwieniem na Adama*) Gdzież to pan Adam tak się wybrał... i żegna się...

ADAM Ano... Wracam do matki... Do Bochni!... Straciłem miejsce... Stary poniósł wielkie straty w magazynach... Ruchu teraz nie będzie... gdzieindziej miejsca teraz nie dostanę... Ma stare matczyśko domek mały a pola kawałek w Bochni, więc z głodu nie zginę może...

WOJCIECH A co panna Małgorzatka?...

ADAM Widziałem ją wczoraj, ale mówić odwagi nie miałem... Panie Wojciechu... chciałem prosić o pożegnanie ode mnie damy mego serca... i oddanie jej tego listu... I jeszcze... Zostawiłem w izdebce pana mój kuferek... Jak będzie jaka okazja z Bochni, poproszę, żeby go odebrali...

WOJCIECH To na piechcie idziesz?... (*bierze list od Adama*)

ADAM Ano... Szkoda każdego grosza... No, bywajcie zdrowi, panie Wojciechu... Niech Bóg waszą boleść zmniejszy...

WOJCIECH Żegnajcie panie Adamie... Nie trapiecie się... Młodzi jesteście to wam się jeszcze i poscęci...

Adam żegna Wojciecha uściskiem dłoni, potem podchodzi pod okno Małgorzatki, patrzy w nie tęsknie, potem odchodzi w stronę rynku. Z bramy wychodzi Nana, ciemno ubrana z modlitewnikiem w ręku, smutna, blada. Zatrzymuje się chwilę przy Wojciechu, ale widząc jego smutne zamyślenie, mija go w milczeniu, idzie w stronę kościoła, skąd słychać sygnaturkę. Z kamienicy wychodzi Maciejowa. Zmizerowana i smutna. Zatrzymuje się przy Wojciechu, mówi łagodnym głosem.

MACIEJOWA Hej! Sumujecie się za tym chłopakiem więcej niż ongiś za synem... Całkiem miętki człowiek zrobił się z was w tym mieście...

WOJCIECH (*patrzy przed siebie, z męką*) Bywało rano kiedy się obudził... to taki był wesół a życia rad... że ciek o swoich przypominał smutkach... Dziś ino one ostały się... Ciek nie tylko z ty swoi bidy taki markotny. Co ino spojrzys... samo nieszczęście po narodzie chodzi... A co panie?

MACIEJOWA (*placze*) Tak się noc cało ciskał po łóżku... a jęczał... Coś mu się widziało chyba złego...

WOJCIECH To ciągle z nim tak źle?...

MACIEJOWA Jednak... ..

WOJCIECH Młody... Wyjdzie!

MACIEJOWA Zdrowy to on już nigdy nie będzie... Pani też jak się położyła na to serce, tak leży...

WOJCIECH Bidna w tym wszystkim panienka...

MACIEJOWA Oj! Ona to już chyba najbiedniejsza... A przecież i pan Jan dziś musi wyjechać, bo to ostatni termin, jaki tym niby emigrantom na wyjazd z kraju dali... A tu nawet z narzeczonym pogadać nie mogła w spokojności, bo całą noc przy Karolku robotę miała...

WOJCIECH Hej mocny Boże! Co też to się porobiło w taki niewielki cas. Widziała się nam wolna Polska — a ostaly lzy...

MACIEJOWA Oj, to to... No, ale na mnie czas... (*odchodzi w stronę rynku, za chwilę wychodzi również Wiesniaczka i idzie w tę samą stronę. Wybiega Jurek, zobaczywszy Wojciecha, skrada się, aby go ten nie zobaczył. Bączkowska wychyla się z okna, ale spostrzegłszy Wojciecha cofa się. Małgorzatka wychyla się, zobaczywszy Wojciecha wybiega za chwilę z bramy.*)

MAŁGORZATKA Panie Wojciechu... Bardzo przepraszam... ale czy nie widział...

Wojciech bez słowa podaje jej list. Ona z obawą otwiera list, widząc, że chce przedtem o coś zapytać, waha się, w końcu list czyta. Wybucho płaczem.

WOJCIECH Młody on... i panna też... Jeszcze przed wami życie...

MALGORZATKA A czy pan Wojciech wie co on tu pisze?... *(czyta)*... i nie widząc możliwości skutecznego naszych dążności co do kramu, z powodu rewolucyjnego nie-szczęścia ojczyzny naszej, z sercem rozdartym żegnam pannę Małgorzatę, czego z przyczyny żalości wielkiej personalnie uczynić nie byłem w stanie. A jeśli aktualne cierpienie zawiedzie mnie do grobu, westchnij czasem na mej mogile... Twój zgonu — Adam... *(placze)*

WOJCIECH Iii... Tak zara z miłości nikt nie umiera... Jesce sie dockacie tego wasego kramu w Sukiennicach... I Polski dockacie...

(Małgorzatka odchodzi)

Wojciech podnosi się ciężko ze stolka i odchodzi z kwiatami w głąb kamienicy. Za chwilę wychodzi z bramy Senator do którego zaraz podbiega Urzędnik.

URZĘDNIK *(kłania się nisko)* Sługa uniżony pana Senatora!

SENATOR *(podaje mu rękę)* A witam, witam...

URZĘDNIK *(wzdycha)* Ot i do czego doszliśmy...

SENATOR Ano... smutne, smutne, panie tego...

URZĘDNIK Żołdactwo szaleje w mieście... Zaczepia przyzwoite kobiety... Rabuje, rozbija sklepy... Kiedyś jeden oficer strącił mnie z chodnika! A grożą!...

SENATOR Grożą panie tego, bo sami boją się...

URZĘDNIK Mówilem, że te wszystkie deputacje, komitety, gwardie,... to niebezpieczne!... No i co z tego wyjdzie? Że nas wszystkich wyrzucą z posad!... *(znikają w stronę rynku)*

Od rynku nadchodzą studenci. Wołają razem: „Zbyszek!” Zbyszek wychyla się z okna i daje znak, że schodzi. Za chwilę wychyla się Jadzia i zaraz cofa się od okna.

STUDENT II Panna Jadzia... Za Stachem patrzy... A jego dziś w nocy tak patrol pobila, że pewno oko straci... Wracał z jakiegoś zebrania, zaczepili go, zaczął się im stawiać, no i ma... *(oburzenie)*

STUDENT II *(pokazuje na żółtkły afisz przyklepiony na ścianie przy bramie)*. Patrzcie jak to ogłoszenie o nadaniu konstytucji przez najmiłościwiej panującego ludom monarchii dziwnie żółkło i zszarzało... Ech! Kipi w człowieku wszystko! Wielkie słowa na papierze, a biurokracja drwi sobie z tej konstytucji w żywe oczy!... Reakcja wszędzie podnosi głowę... Rychło skończy się sen o wolności i braterstwie...

Podchodzi Zbyszek i wita się z kolegami.

ZBYSZEK Niedobre wieści chłopcy... Powstanie w Poznaniu kończy się... Warszawa nie drgnęła nawet. Powiadają Warszawianie, że ponoć całe miasto jest podminowane, w razie wybuchu rewolucji, zostałyby wysadzone. Nie chcą więc miasta narażać... U nas też wszystko stracone...

STUDENT III Jest konstytucja... Mamy wolność słowa i prasy...

ZBYSZEK To też możesz pisać co ci się podoba. Weź choćby Jutrzenkę, Sikorę albo Świstek. I co ci z tego? Biurokracja trzyma kraj za gardło... We Francji sprawa polska upada mimo poparcia ludu. Rządy wszędzie jednak są niechętne wojnie z caratem, a bez niej Polski nie będzie... Trza nam chłopcy zamówić sobie pokój u świętego Michała, albo u Bernardynów lub Dominikanów, bo inaczej trza będzie dalej jechać... Choćby do Kufstinu...

STUDENT I Nie kracz, a lepiej powiedz gdzie możnaby jechać bić się dalej za wolność?

ZBYSZEK Jedne chyba Węgry zostały...

STUDENT III Racja! Tam przecie prędzej czy później rozegra się ostatni akt i ostatnia walka rewolucyjna! Jedźmy tedy na Węgry! Eljen!

STUDENCI Eljen! Eljen! Jedziemy na Węgry! *(wychodzą w stronę plant)*

Wychodzą z kamienicy Ewa i Jan. On ubrany tak samo, jak w II akcie z tą samą walizką. Zatrzymują się w bramie, on stawia walizkę, bierze ją za rękę.

JAN Jakże mi trwać się od ciebie, kiedy widzę cię w takim smutku pogrążoną...

EWA *(wzruszona, przez łzy)* Janku... czy za każdą szczęścia chwilę tak zawsze w życiu płacić trzeba?...

JAN Wolalabyś, abym się był nie zjawił?...

EWA Co warto jest życie, w którym nie przeżylibyśmy nigdy chwili uniesienia... Wiem już co to szczęście... Wiem do czego mam dążyć...

JAN Oby to bolesne doświadczenie stało się dla wszystkich nauką na przyszłość. Uludą było liczenie na pomoc Zachodu. Pomyłką wiara w piękne słowa politycznych graczy.

Nie wiem, gdzie los mnie zagna. To wiem, że do końca dni moich będę nasłuchiwał skąd idą powiewy wolności!... I taki będzie los mego syna, o ile będę go miał z tobą. Ale wiem, że kiedyś nadejdzie dzień, w którym z braterstwa ludów zrodzi się wolna Polska. *(bierze Ewę za rękę)* Droga moja! Los nam dał miesiąc szczęścia... Dziękujemy mu i za to... *(całuje ją po rękach)* Żegnaj, i pamiętaj...

Jan odchodzi. Ewa oparta o framugę drzwi patrzy za nim. Nadchodzi Nana zatrzymuje się, patrzy za odchodzącym Janem, potem zbliża się do Ewy.

NANA Musiał wyjechać?... *(Ewa kiwa głową, Nana nieśmiało, obracając różaniec w rękach)* A pan Karol?...

EWA *(patrzy przed siebie matowym wzrokiem)* Ciężka była noc... *(Nana cicho płacze. Ewa patrzy na nią, gładzi ją delikatnie po ręce)* Niech pani modli się za niego... *(odchodzi w głąb kamienicy)*

Nana wyciąga chusteczkę, ociera oczy, nadchodzi Thomanyi.

THOMANYI Zobaczyła mnie i odeszła... Czy uważa mnie za sprawcę swego nieszczęścia?... Ach! Gdyby rewolucja była się powiodła, byłbym dziś trybunem! I ona... Ach! Kocham ją...

NANA To za mało, aby zostać trybunem!... *(odchodzi do siebie)*

Thomanyi zapala cygaro. Z cygarem w ręku patrzy przed siebie i mówi z lekkim sarkazmem:

THOMANYI Kurtyna spada... Thomanyi, schodzisz ze sceny — bez oklasków... *(odchodzi)*

Od strony miasta zbliża się Przechodzień, staje i czyta ogłoszenie. Od strony plant nadchodzi Wieśniak, zatrzymuje się obok Przechodnia, patrzy to na afisz, to na Przechodnia.

WIEŚNIAK Powiedzcie panie — co tyz tu na tyj plachetce stoi wypisane?...

PRZECHODZIEN *(odwraca się)* Że cesarz nadaje ludom Austrii konstytucję.

WIEŚNIAK To tak za ten rozruch?...

PRZECHODZIEN Tak...

WIEŚNIAK Hej Panie... nie rozumiem ja dobrze co to jest ta... ku... ko... stytucja, ale to wim, ze jak to od cysorza, to on to pewnikiem odbierze... albo cosi posachruje...

PRZECHODZIEN Może teraz tak i robi... Ale przyjdzie czas, że będzie musiał dać wszystko, co obiecał!

WIEŚNIAK To jescze powiedzcie mi, Panie... na co jest ta... kus... kos...

PRZECHODZIEN Konstytucja.

WIEŚNIAK Kon-sty-tucyja?

PRZECHODZIEN Po to, bracie, abyś ty i potomkowie
twoi poczuli się obywatelami... (odchodzi)

*Wieśniak zastanawia się, drapie po głowie, potem nakłada
czapkę na głowę, prostuje się, poprawia pasa i jakby coś mu
się rozjaśniało w głowie.*

WIEŚNIAK Polak... Obywatel... (jakby zrobił jakieś
odkrycie, uderza się mocno dłonią w pierś i woła z radosnym
uniesieniem) To ja!

KURTYNA

KSIEGOZNIÓR
Jerzego Zawieyskiego

Nr 1307

